

SYMBOL WIARY

o. Aleksander Schmemmann

SYMBOL WIARY

Przekład
Jarosław Charkiewicz



Warszawska Metropolia Prawosławna
Warszawa 2009

*Z błogosławieństwa
Jego Eminencji
Wielce Błogosławionego SAWY,
Metropolity Warszawskiego i całej Polski*

Tytuł oryginału: *Woskresnyje Biesiedy*

Konsultacja: ks. Henryk Paprocki

Skład i łamanie: Jarosław Charkiewicz

Korekta: Dorota Wysocka

Wydawca:

Wydawnictwo Warszawskiej Metropolii Prawosławnej
Al. Solidarności 52, 03-402 Warszawa, tel./fax:0226190886
e-mail: wydawnictwo@orthodox.pl

ISBN 978-83-60311-22-6

Wydanie II, poprawione

Copyright: o. Aleksander Schmemann

Copyright for the Polish translation: Jarosław Charkiewicz

Druk:



Wydawnictwo serdecznie dziękuje za pomoc w wydaniu
firmie Alfa Intel Sp. z o.o.,
producenta balsamu na oparzenia „Ratownik”.

Wstęp

W życiu każdego chrześcijanina szczególne znaczenie posiada modlitwa. Modląc się wyrażamy naszą miłość do Boga, zwracamy się do Niego z prośbą o pomoc, dziękujemy Mu za doznane łaski. Szczególnym rodzajem modlitwy jest „Symbol Wiary”, który zawiera naukę o tym, jak i w co chrześcijanin obowiązany jest wierzyć.

„Symbol Wiary” jest zbiorem podstawowych prawd wiary. Nazywany jest on również „wyznaniem wiary”, bowiem streszcza wiarę wyznawaną przez chrześcijan, oraz „credo”, ponieważ z reguły rozpoczyna się od słowa „Wierzę”.

„Ta synteza wiary – pisze św. Cyryl Jerozolimski – nie została ułożona według ludzkich opinii, ale z całego Pisma Świętego wybrano to, co najważniejsze, aby podać w całości jedną naukę wiary. Jak ziarno gorczycy zawiera w małym nasionku wiele gałęzi, tak samo streszczenie wiary zamyka w kilku słowach całe poznanie prawdziwej pobożności zawartej w Starym i Nowym Testamencie”.

W ciągu wieków w odpowiedzi na potrzeby różnych epok sformułowano wiele wyznań lub symboli wiary, poczynając od symboli chrzcielnych Cerkwi apostołskich i starożytnych, poprzez symbole niektórych synodów i soborów, aż po symbole niektórych rzymskich papieży. Cerkiew prawosławna niezmiennie wyraża i przekazuje swą wiarę w Nicejsko-Konstantynopolitańskim Symbolu Wiary, który swój

wielki autorytet czerpie stąd, iż jest owocem dwóch pierwszych Soborów Powszechnych (Nicea – 325 r. i Konstantynopol – 381 r.). Zatwierdzony ostatecznie na III Soborze Powszechnym w Efezie w 431 r., Symbol ten od tej pory pozostaje w Cerkwi prawosławnej niezmienny.

Symbol Wiary składa się z dwunastu artykułów, jak poszczególne jego części niejednokrotnie nazywają Ojcowie Cerkwi. Liczba ta symbolizuje całość wiary apostoelskiej. Poszczególne artykuły Symbolu Wiary zawierają naukę o Bogu Ojcu (art. 1), Synu Bożym – Jezusie Chrystusie (art. 2-7), Duchu Świętym (art. 8), Cerkwi Chrystusowej i Jej sakramentach (art. 9-10) oraz o przyszłym życiu ludzi (art. 11-12).

W celu zwiększenia przejrzystości prezentowanego tekstu wprowadzono większą liczbę akapitów oraz wyróżniono cytaty kursywą. Cytaty zaczerpnięte z Pisma Świętego zostały ponadto opatrzone odnośnikami, których pozbawiona jest rosyjska wersja pracy. Wprowadzono również aneks, w którym czytelnik odnajdzie tekst Symbolu Wiary w trzech wersjach językowych: staro-cerkiewno-słowiańskiej oryginalnej, staro-cerkiewno-słowiańskiej pisanej cyrylicą oraz jego polski przekład.

Niniejsza praca stanowi fragment książki o Aleksandra Schmemanna pt. „Niedzielne rozmowy”, wydanej przez YMCA-PRESS w 1989 roku.

Przekłady cytatów z Pisma Świętego zaczerpnięto z Biblii Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego.

Jarosław Charkiewicz



Symbol Wiary, Simon Uszakow i Gurij Nikitin, 1668 r.

Wprowadzenie

Z dawien dawna szczególne miejsce w życiu chrześcijan zajmował i wciąż zajmuje tak zwany **Symbol Wiary** – stosunkowo krótkie wyznanie tego, w co wierzy Cerkiew. Słowo „symbol” w swym pierwotnym znaczeniu można przetłumaczyć w następujący sposób: coś, co „trzyma razem, łączy, utrzymuje”. Tak oto Symbol Wiary jest właśnie tym, co **utrzymuje** wszystkie te prawdy, które – jak wierzy Cerkiew – są niezbędne człowiekowi do pełni jego życia oraz zbawienia od grzechu i śmierci duchowej.

Historycznie rzecz biorąc Symbol Wiary powstał w procesie przygotowania nowo nawróconych, tj. tych, którzy uwierzyli i przygotowywali się do tego, by stać się członkami Cerkwi, do sakramentu chrztu. W dawnych czasach chrzest przyjmowali przede wszystkim ludzie dorośli. Podobnie jak i obecnie, ludzie przyjmowali wiarę, przyjmowali Chrystusa, pragnęli stać się członkami Cerkwi i członkami wspólnoty cerkiewnej, każdy w wyniku przebytej przez siebie własnej drogi. Każde bowiem nawrócenie, każde spotkanie człowieka z Bogiem jest tajemnicą łaski Bożej, której nie jest nam dane przeniknąć. Jedni ludzie przychodzą do Boga w cierpieniach i smutku, inni w radości i szczęściu. Tak było, tak też będzie zawsze.

Narodziny wiary w duszy ludzkiej są tajemnicą. I mimo to właśnie sama wiara w Chrystusa przeprowadza czło-

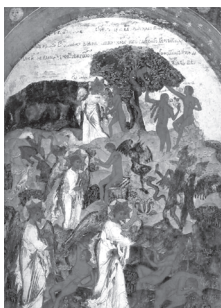
wieka do Cerkwi, do wspólnoty ludzi, która w Niego wierzy. Sama wiara poszukuje i wymaga jedności wierzących, którzy właśnie tą swą jednością, wzajemną miłością do siebie, świadczą przed światem, że są uczniami i naśladowcami Chrystusa. *Po tym wszyscy poznają, żeście moimi uczniami* – powiedział Chrystus – *jeśli miłość wzajemną mieć będziecie* (J 13, 35). Miłość i jedność wiary, o których apostoł Paweł powiada, że są główną radością chrześcijan: *Pragnę bowiem ujrzeć was* – pisze o wspólnocie chrześcijańskiej w Rzymie – *aby doznać wśród was pociechy przez obopólną wiarę, waszą i moją* (Rz 1, 11-12).

Życie chrześcijańskie człowieka, który uwierzył rozpoczynało się więc od przyprowadzenia go do biskupa lokalnej Cerkwi, który nakreślał ręką znak krzyża na czole nowego chrześcijanina, stawiając jakby na nim znak Chrystusowy. Człowiek przyszedł do Boga, uwierzył w Chrystusa. Teraz jednak powinien poznać treść wiary. Staje się **ucznikiem**, rozpoczyna się, jak mówią księgi cerkiewne, proces jego **katechumenizacji**. Chrześcijaństwo bowiem to nie emocje, nie po prostu uczucie. Nie! Jest to spotkanie z Prawdą, to trudny wysiłek przyjęcia jej całym swym jestestwem. Tak jak człowiek, który bardzo lubi muzykę, po to by ją wykonywać musi przejść przez trudny proces nauki grania, tak też osoba, która uwierzyła w Chrystusa, pokochała Go, powinna teraz zdać sobie sprawę z treści swej wiary i z tego, do czego ona zobowiązuje.

W przededniu Paschy (chrzest bowiem pierwotnie odbywał się podczas nocy paschalnej), każda osoba przygotowująca się do chrztu uroczyście wypowiadała Symbol Wiary, wyznawała jego przyjęcie oraz swe wstąpienie

w jedność wiary i miłości. Każda większa Cerkiew lokalna – rzymska, aleksandryjska, antiocheńska – miała swój chrzcielny Symbol Wiary. Chociaż wszystkie wszędzie wyrażały jedną i niepodzielną wiarę, to stylem, słownictwem różniły się między sobą. Na początku IV wieku w Cerkwi powstały poważne spory dotyczące podstawowej nauki chrześcijańskiej o Chrystusie jako o Bogu. W 325 r. w leżącym w Azji Mniejszej mieście Nicea zebrał się I Sobór Powszechny i na nim wypracowano wspólny dla wszystkich chrześcijan Symbol Wiary. Kilka dziesięcioleci później, na II Soborze Powszechnym w Konstantynopolu, Symbol Wiary został uzupełniony i otrzymał nazwę Nicejsko-Konstantynopolitańskiego, wspólnego dla wszystkich Kościołów powszechnych. Ostatecznie III Sobór Powszechny, który odbył się w 431 r., postanowił by symbol ten pozostał po wsze czasy nienaruszalny, aby – innymi słowy – nie czyniono w nim żadnych uzupełnień.

Od tamtych czasów powszechny Symbol Wiary jest w cerkwi śpiewany lub odmawiany w czasie każdej liturgii. Jest on ogólnym, obowiązkowym dla wszystkich, wyrażeniem przez Cerkiew swej wiary. Dlatego też każda osoba pragnąca poznać to w co wierzy Cerkiew, na czym polega nasza wiara, czym jest Prawda, którą chrześcijaństwo niesie światu, znajduje na to odpowiedź w Symbolu Wiary.



Wierzę...

Zatrzymajmy się przy słowie, od którego rozpoczyna się Symbol Wiary. Jest to słowo – „wierzę”. Określa ono sobą całą tonację Symbolu Wiary, jego duchową wyjątkowość i niezwykłość. Dlatego też, chociaż słowo to wydaje się nam znane i zrozumiałe, należy zastanowić się nad nim, odkryć powtórnie i odkrywać ciągle dla każdego z nas.

I tak, co mówię, a może lepiej, o czym mówię, wymawiając słowo „wierzę”? Wydaje mi się, że wystarczy zadać sobie to pytanie, by poczuć przede wszystkim głęboką różnicę między samym słowem „wierzę”, a wszystkimi innymi, poprzez które wyrażam treść mego wewnętrznego „ja”.

Gdy mówię „myślę”, to zarówno ja jak i inni rozumiemy o czym jest mowa. Mianowicie o ukierunkowaniu mej świadomości na ten czy inny obiekt. Powiedzieć: „myślę, że Bóg istnieje” oznacza wypowiedzieć pewien domysł, bazujący na tych czy innych przesłankach. Gdy mówię „wiem, jestem pewien, dotykam”, to pozostaję w granicach całkowicie wyjaśnialnych, rozsądnych, nie zawierających w sobie niczego zagadkowego dla stanów mojej świadomości. Do żadnego z tych stanów słowo „wierzę” nie daje się zastosować, bowiem nie jest dla nich potrzebne. Powiedzenie „wierzę, że pada deszcz”

brzmi po prostu głupio, mamy tu bowiem do czynienia z konkretnym faktem.

W ten sposób oczywiste jest, że słowo **wierzę** dotyczy tylko tego, co we mnie i na zewnątrz mnie samego pozbawione jest pewności, co – inaczej mówiąc – pozbawione jest pewności czuciowej, pewności racjonalnej i w końcu pewności faktycznej.

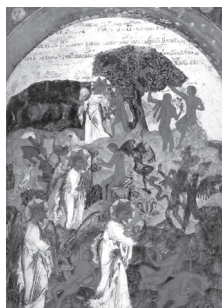
Rozmawiając o tym zbliżamy się do najważniejszego. Słowo **wierzę** nie tylko istnieje i w związku z tym odpowiada, chociażby we mnie, czemuś **realnemu** i wypełnia siłą wewnętrzną, bowiem nie wymaga poparcia z zewnątrz. Mówię „wierzę” i dotyczy to tylko tego, czego nie widzę oczami, nie słyszę uszami, nie dotykam rękoma, w stosunku do czego nie ma zastosowania jakiegoś „dwa razy dwa równa się cztery”, lecz w co **wierzę** i co poprzez tę wiarę **wiem**.

Boga nikt nigdy nie widział... (1 J 4, 12). Dla człowieka wierzącego wiara różni się od wszystkiego innego, bowiem jej sedno polega na tym, że skierowana jest na to, czego nie można „tak po prostu” wiedzieć i „tak po prostu” udowodnić. W tym znaczeniu słowa wiarę można nazwać zarówno **cudem** jak i **tajemnicą**. Jako cud odczuwa ją przede wszystkim sam wierzący. Rzeczywiście, skąd w duszy, skąd w świadomości ta równoczesna radosna i straszna pewność obecności, spotkania, duch ogarniającej miłości? Tak, jakbym to nie ja, lecz jakaś siła we mnie w odpowiedzi na to spotkanie mówiła – **wierzę**. Nie jestem w stanie wyjaśnić jej za pomocą słów, bowiem słowa dotyczą spraw ziemskich, faktów, rzeczy widzialnych i dających się dotknąć. A doświadczenie wiary, które jest, co oczywiste, **doświadczeniem z góry**, w jaki sposób wyrazić je i przekazać? Tak jakbym nie ja

dokądś przyszedł, a ktoś przyszedł do mnie, dotknął mego serca: *Oto stoję u drzwi i kołaczę!* (Ap 3, 20). To pukanie, to przyjście, poczuła dusza, cieszy się i wie...

Cud i, w konsekwencji, **tajemnica**. Wiara to dotknięcie tajemnicy, ujrzenie drugiego wymiaru, który posiada wszystko na świecie. Poprzez wiarę ożywa tajemniczy sens życia. Poza gładką, dającą się wyjaśnić, jednoznaczną powierzchnią rzeczy zaczyna świecić ich prawdziwa treść. Sama przyroda zaczyna mówić i świadczyć o tym, co znajduje się nad nią, w niej, co jednak **różni się od niej**. Mówiąc najprostszymi słowami, przyroda widzi, wie, czuje w świecie obecność Boga. Jest ona, zgodnie z twierdzeniem apostoła Pawła, *ujawnieniem rzeczy niewidzialnych*. Rzeczywiście, dla osoby wierzącej wszystko w życiu i samo życie zaczyna być odczuwane jako **zjawisko**. *Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego* (Ps 18, 2). To nie poezja, to głos, to świadectwo wiary. Cud, tajemnica, wiedza, radość, miłość. Wszystko to rozbrzmiewa w słowie „wierzę” – będącym jednocześnie odpowiedzią i twierdzeniem. Odpowiedzią dla Tego, kto pokochał mnie, twierdzeniem przyjęcia przeze mnie tego zdarzenia, realności tego spotkania. „Wierzę!” – i dalej cały Symbol Wiary – opowiadanie, świadectwo tego, co poznała w tym spotkaniu dusza.

**...w jednego Boga Ojca,
Wszchemogącego, Stworzyciela
nieba i ziemi, wszystkich rzeczy
widzialnych i niewidzialnych...**



Wierzę w jednego Boga. To wyznanie wiary w jednego Boga jest początkiem wszystkich początków, podstawą wszystkich podstaw chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo wkroczyło w świat, w którym królowało wielobóstwo. Człowiek przedchrześcijański nazywał bowiem bogiem i ubóstwiał przyrodę, tj. różne działające w niej siły. „Świat pełen jest bogów” – powiedział grecki filozof Tales i to w przekładzie na język współczesny oznaczało, że w świecie działa mnóstwo sił i „praw”.

Chrześcijaństwo tym co głosi, wyznawaniem przez siebie jednego Boga, wystąpiło przeciw ubóstwianiu świata. Bóg jest jeden, oznacza to, że wszystkie siły, całe życie, wszystkie „prawa”, wszystko to co żyje na świecie, jak też sam świat, dany jest od Boga, lecz nie jest Bogiem. Pogaństwo, wielobóstwo, czuło boskie źródło świata, lecz nie znało Boga. Pogańscy „bogowie” byli zaledwie odzwierciedleniem samego świata. Stąd też w wielobóstwie mamy do czynienia z współzawodnictwem „bogów”, stąd oddawanie czci bożkom i magiczny charakter pogaństwa.

Dlatego też obwieścić, wyznaczyć wiarę w jednego Boga oznacza przyznać prymat bytowi duchowemu, wyższemu,

który jako jedyny jest w stanie ukazać sens każdego zjawiska życia.

Od razu też Symbol Wiary nazywa tego jednego Boga **Ojcem**. „**Wierzę w jednego Boga Ojca...**”. Jeśli bowiem słowo Bóg oznacza absolutny poziom Boskości, Jego absolutną wyższość nad światem, doświadczenie Boga jako Najwyższego, Nieosiągalnego, Innego, to nazywanie Boga Ojcem zatwierdza nie tylko łączność Boga ze światem, ale też taki związek, którego istota tkwi w miłości, bliskości i opiece. Jeśli chrześcijaństwo odrzuca wielobóstwo i obwieszcza Boga bytem absolutnym, to z taką samą siłą odrzuca również to pojmowanie Boga, które nazywamy **deizmem**. To jest pojmowanie Boga jako „przyczyny”, czy też – według znakomitej analogii Woltera – jako Zegarmistrza, który skonstruował skomplikowany mechanizm, uruchomił go, ale w samym jego ruchu już nie uczestniczy.

Właśnie takie abstrakcyjne, czysto filozoficzne, pojmowanie Boga odrzucane jest wówczas, gdy nazywamy Go Ojcem. Ojciec daje życie, lecz w dalszym ciągu kocha swe stworzenie, opiekuje się nim, uczestniczy w jego życiu. W Ewangelii mówi się, że *Bóg jest miłością* (1 J 4, 8). Dlatego też w samym nazywaniu Boga Ojcem zawarta jest i wyrażona również nasza odwieczna miłość, nasza ufność, nasze pełne miłości synowskie Jemu posłuszeństwo.

Nazywając Boga **Ojcem**, Symbol Wiary wyznaje wiarę w Niego jako **Wszchemogącego**. „**Wierzę w Boga Ojca, Wszchemogącego**”. Poprzez to słowo wyrażamy swą wiarę w to, że Bóg, którego nazywamy Ojcem, w Swej opatrności posiada całe życie, czy też lepiej mówiąc, że wszystko na świecie jest Jego, od Niego i wszystko żyje Nim.

Chrześcijaństwo na nic innego nie przeznaczają tyle trudu jak na walkę z tzw. **dualizmem**, z wiarą wielu wyznań niechrześcijańskich w istnienie dwóch początków: jasnego i ciemnego, dobrego i złego. Dualizm powstał z królującego w świecie doświadczenia cierpień, zła, ułomności. Ponieważ jednak cierpienie i zło w rozumieniu dualistów pochodzi od materii, dlatego też należy uciekać od niej ku czystej duchowości. „Materia” pochodzi od zła, „materia” to zło... Później będziemy jeszcze mówić o tym, jak chrześcijaństwo pojmuje zło rozlane na świecie, stworzone przez dobrego i czystego Boga. Obecnie podkreślimy tylko to, że pojmowanie to wyklucza jakiegokolwiek dualizm.

Świat stworzony jest miłością. Jeśli odrywamy się od miłości, to jest to właśnie upadek, a nie istota świata.

Ostatecznie, Symbol Wiary wyznaje wiarę w Boga Ojca, Wszechmogącego i **Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych**”. Świat jest stworzony, jego źródłem jest Bóg. Nie powstał On sam z siebie, nie jest przypadkowym połączeniem komórek, nie jest czymś absurdalnym. Świat jest czymś dającym się uświadomić, ma początek i cel, a wszystko w Nim odnosi się do najwyższej mądrości Bożej: niebo i ziemia, rzeczy widzialne i niewidzialne. „**I widział Bóg, że to było dobre...**” (Rdz 1). Wyznanie to odrzuca każde uproszczone pojmowanie świata, każde sprowadzenie go do czystej „obiektywności”. Stworzony przez Boga świat odzwierciedla Boską mądrość, Boskie piękno, Boską prawdę. Wszystko jest od Boga, wszystko przeżyte jest wyższym sensem, i w tym właśnie, jak zobaczymy dalej, mieści się zarówno radość jak i tragizm świata i życia na świecie.



...w jednego Pana Jezusa Chrystusa...

Słowo czy też tytuł Pan, w języku greckim *Kyrios*, oznaczało w epoce kształtowania się chrześcijaństwa wodza, posiadającego Boską władzę i siłę, posłanego przez Boga, w imię Boże, aby rządzić światem. Tytuł ten przywłaszczyli sobie cesarze rzymscy, aby podkreślić Boskie źródło swej władzy.

Tego właśnie tytułu chrześcijanie nie uznawali za przysługujący cesarzowi, nie bojąc się przy tym ani śmierci, ani prześladowań, twierdząc że świat ma jednego Pana, jednego nosiciela Boskiej władzy i że Panem tym jest **Jezus Chrystus**. Za to właśnie, za tę odmowę używania tego tytułu w stosunku do cesarza Cesarstwo Rzymskie przez dwieście lat prześladowało chrześcijan. Dlatego też od tego słowa powinniśmy rozpocząć objaśnianie chrześcijańskiej wiary w Chrystusa.

„Wierzę w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego”. Wypowiadając te słowa od razu znajdujemy się w jądrze chrześcijaństwa, jego „unikalności”. Wiara w jednego Boga jest właściwa wszystkim dużym religiom – islamowi, judaizmowi i temu rozplywającemu się deizmowi, tj. uznaniu najwyższego Boskiego początku i źró-

dła życia, które rozpowszechnione jest wśród milionów ludzi, nie zaliczających siebie do żadnej z religii historycznych czy tradycyjnych.

Od wszystkich tych religii chrześcijaństwo różni się tym, że będąc w najczystszej postaci **monoteizmem**, tj. wiarą w jednego Boga, jest jednocześnie wiarą zwróconą do Chrystusa: do Bogo-Człowieka imieniem Jezus, który żył w Palestynie około dwóch tysięcy lat temu, życie którego – przyjście, nauczanie, śmierć – zostały zapisane i opisane w księdze zwanej **Ewangelią**, co znaczy dobra i radosna nowina, która sporządzona została przez czterech ewangelistów: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.

Chrystus. Wypowiadając to słowo z przyzwyczajenia łączymy ze sobą dwa imiona – Jezus Chrystus – zapominając, że podczas gdy pierwsze z nich – **Jezus** – jest rzeczywiście imieniem ludzkim dosyć często spotykanym w ówczesnej Palestynie, to drugie – **Chrystus** – jest tytułem oznaczającym – **Pomazaniec**. Słowo to jest tłumaczeniem starożydowskiego słowa **Mesjasz**. Poprzez wszystkie księgi Starożytności przewija się proroctwo, że Bóg przyśle na świat Mesjasza, Pomazańca, tj. Człowieka, którego On, Bóg, obdarzy boską władzą, napelni Swym Duchem i pośle, by głosił ludziom swą wolę zbawienia od grzechu i złego oraz połączenia na wieki ze Sobą.

Podobnie jak królów i proroków namaszczano olejem, symbolem władzy duchowej, tak też i ten Boski posłaniec będzie Mesjaszem. Oczekiwanie na Mesjasza osiągnęło największe napięcie właśnie w epoce opisanej w Ewangeliach. Pierwsze twierdzenie Ewangelii zawiera się właśnie w tym, że Człowiek Jezus, który rozpoczął Swą

naukę w Palestynie, jest Mesjaszem, Pomazańcem Bożym – Chrystusem. Ten, którego oczekiwano, o którego modlono się, o którym głosili wszyscy prorocy – **przyszedł**. Człowiek Jezus jest Chrystusem. Taki jest początek wiary chrześcijańskiej.



**...Syna Bożego Jednorodzonego,
z Ojca zrodzonego
przed wszystkimi wiekami.
Światłość ze światłości,
Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego,
zrodzony, a nie stworzony,
współistotny Ojcu, przez którego
wszystko się stało...**



I wreszcie ostatnie, wieńczące całość objawienie. Ten Pan, ten Chrystus, którego posłał Bóg na świat, jako Swą Miłość i Swe Zbawienie **jest Synem Bożym Jednorodzo-**
nym. Umyślnie powiadam – objawienie, wszystkie bowiem pozostałe słowa: Pan, Chrystus, Pomazaniec, znajdujemy w historii zbawienia i wszystkie one mogą być ograniczane czymś ludzkim, ziemskim.

Jednak **objawić** w Chrystusie Swego Syna Jednorodzonego może tylko Bóg, tylko Ojciec. Tak też w dniu, kiedy Jezus Chrystus przybywa, by pokornie podporządkowawszy się Bogu zostać ochrzczonym przez Jana Chrzciciela, Bóg otwiera tę tajemnicę przed nami: *I stało się w owe dni, że przyszedł Jezus z Nazaretu Galilejskiego i został ochrzczony przez Jana w Jordanie. I zaraz, kiedy wychodził z wody, ujrzał rozstępujące się niebiosa i Ducha nań zstępującego, jako gołębicą. I rozległ się głos z nieba: Tyś jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem* (Mk 1, 9-11).

Tutaj kończy się spór, dlatego że nie ma z kim go prowadzić. Jest to tajemnica, a na temat tajemnicy sporów się nie prowadzi. Ujawniana jest ona nam przez Boga. A On nie potrzebuje ani „dowodów”, ani uzasadnień. Cała historia

świata, historia zbawienia, prowadziła do tego Boskiego Objawienia, do tego daru miłości i światła. Każdy kto jest od światła, przyjmuje je. Chrystus jest Synem Bożym, Chrystus jest Bogiem. Wierzmy w to, dlatego że wierzmy Ojcu i wierzmy Chrystusowi. Albowiem *tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny* (J 3, 16).

Symbol Wiary dodaje: „w Syna Bożego Jednorodzonego”. Oznacza to, że Chrystus jest Synem Bożym nie w tym ogólnym znaczeniu jak wszyscy ludzie, stworzeni przez Boga i mogący nazwać się dziećmi Bożymi, lecz w znaczeniu – jedynym i wyjątkowym – słowa jednorodzony, tj. **jedyny**, jeden, nie stworzony lecz **zrodzony** z Ojca przed wszystkimi wiekami. Tak nauczał Chrystus o Sobie i od Niego przyjmujemy tę wiarę. Wierzmy Mu. W wierze tej Bóg przestaje być ideą abstrakcyjną. Otwiera się przed nami jako Ojciec Swego Syna jednorodzonego, jako że jest wieczną Miłością do Syna, wieczną z Niego radością, wiecznym dla Niego poświęceniem: *...Ojciec miłuje Syna – mówi Chrystus – i wszystko oddał w jego ręce...* (J 3, 35). Podobnie i Syn: jest wieczną miłością, posłuszeństwem, wiecznym poświęceniem miłości.

Tak bezsilny staje się nasz rozum, nasz upadły i ograniczony umysł. Staje się bezsilny wobec głębi, wielkości i ludzkiej niemożności osiągnięcia tej tajemnicy. Tę właśnie tajemnicę obwieszcza nam Chrystus: zupełnie inną, nową dla nas i niesłyszaną naukę o Samym Bogu. Na tym jednak Cerkiew nie poprzestaje, zapewniając, że Chrystus to „Światłość ze światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego”.

Tutaj, w tej niesłychanej nauce, przebiega linia podziału między tymi, którzy wiarę tę przyjmują i nią żyją oraz tymi,

którzy nie przyjmują jej, mówiąc że chociaż Chrystus przyniósł ludziom piękną, górnolotną naukę moralną, to Sam jest jednak człowiekiem, a nie Bogiem. Zatrzymuję się na tym wyborze, bowiem jego dokonanie określa bez wątpienia całe nasze pojmowanie chrześcijaństwa. Możemy powiedzieć tak: albo przyjmujemy Ewangelię w całości i całą naukę Chrystusa jaka została nam dana poprzez Ewangelię, albo też, podobnie jak Lew Tołstoj, coś z niej przyjmujemy, a coś odrzucamy. Przyjmujemy to, z czym się zgadzamy, co „rozumiemy”, odrzucamy jednak to, czego nie rozumiemy. Należy jednak zrozumieć, że jeśli wybieramy drugi wariant, to z samych siebie robimy sędziów Ewangelii i – co jest jeszcze straszniejsze – uważamy, że Chrystus pomylił się i nauczał nieprawdy. Jeśli jednak On w czymś się mylił, to jaka jest wartość innych Jego słów i całej Jego nauki? Jeśli Ewangelię czytamy bezstronnie, to nie możemy mieć żadnych wątpliwości, że Chrystus uważał Siebie za Syna Bożego, posłanego przez Ojca na świat, aby zbawić go. Na tym polega cały sens Ewangelii, tj. tej Dobrej Nowiny, którą uczniowie Chrystusa roznieśli po całym świecie, tej tajemnicy, którą Jezus Chrystus ogłosił i objawił światu. Dlatego też właśnie od przyjęcia tej tajemnicy rozpoczyna się wiara chrześcijańska, a na wiecznym wgłębianiu się w nią polega życie chrześcijańskie.

Na czym polega tajemnica, którą ojcowie i nauczyciele Cerkwi nazywali najjaśniejszą i najbardziej radosną? Odpowiedź na to pytanie zawiera się w jednym słowie – **Miłość**. O Bogu mówi się w Ewangelii, że jest Miłością. Nie oznacza to, że wśród Bożych „cech charakterystycznych” znajduje się wezwanie do miłości, lecz, że sam Bóg **jest** miłością. Nie ma jednak miłości bez jedności miłującego i miło-

wanego. I jeśli miłość ta jest absolutna, to również ucieleśnienia się ona w absolutnej jedności, tak że miłujący może powiedzieć: jesteśmy jednością, jesteśmy jednym.

Dlatego też możemy powiedzieć: jeśli nazywamy Boga Bytem Doskonałym, jeśli doskonałość została przed nami otwarta jako miłość, jeśli „Bóg jest miłością”, to wówczas Bóg nie jest samotnością, jakież bowiem jest wieczne **Ja** bez wiecznego **Ty**. Nie, Bóg jest absolutną, wszechdobrą jednością Miłującego, Miłowanego i Miłości, czy też, jak zostało nam przez Niego objawione: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Ojcze! – mówi Chrystus tej nocy, gdy został wydany – *aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie i Ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś* (J 17, 21). Oto sens słów Symbolu Wiary o Synu Bożym Jednorodnym.



**Który dla nas ludzi
i dla naszego zbawienia
zstąpił z nieba...**



Zatrzymamy się przede wszystkim na słowie **zbawienie**. Zatrzymamy się dlatego, że mamy tu do czynienia z pojęciem, które znane jest każdemu wierzącemu, do którego każdy z nas tak się przyzwyczaił, że przestało ono dla nas brzmieć w pełnym swym sensie. Dlatego też należy podkreślić, że chrześcijaństwo jest religią zbawienia. To znaczy nie po prostu „ulepszenia” życia, pomocy w niedolach życiowych, a właśnie **zbawienia**. Zbawienie zakłada zgubę. O zbawienie, a nie o pocieszenie i słowa pocieszenia, modli się człowiek tonący, płonący czy też lecący w przepaść. Tymczasem właśnie odczucie **zguby**, a wraz z nią przeżywania chrześcijaństwa jako **zbawienia**, jakby wywierało w ciągu długich lat chrześcijaństwa, a przeważająca większość chrześcijan, powtarzając z przyzwyczajenia słowa „Zbawiciel”, „zbawienie”, modląc się „zbaw nas”, wewnątrz, w podświadomości, przeżywa je w różny sposób, nie tak jak przeżywali je pierwsi chrześcijanie.

W chrześcijaństwie nastąpiła swoista podmiana słów, czy lepiej by rzec, nie słów, bowiem słowa pozostały takie same, lecz znaczenia słów, ich wydźwięku. Zamiana ta miała miejsce z tego powodu, że przestaliśmy odczu-

wać siebie jako istoty rzeczywiście umierające, istoty, życie których nieuchronnie zmierza do bezsensownego rozpadu, życie których pochłaniane jest przez zło, bezsensowność, strach umierania i śmierci, zwierzęcą walkę o byt, straszną żądzę władzy, wojnę wszystkich ze wszystkimi, kłamstwo sięgające najgłębszych korzeni życia, szarość i skazanie wszystkich na śmierć. Jest to wszystko to, co próbuje, i to niestety z powodzeniem, zagłuszyć, zamazać nasza tak zwana „cywilizacja”. Nauczyliśmy się nie zauważać tego wszystkiego, jest nam bowiem, gdy o tym pamiętamy, jakoś tak strasznie żyć. Wszystko to nauczyliśmy się zagadywać marnością życia codziennego. Nie jest dziełem przypadku, że coraz głośniejsz rozbrzmiewa ogłuszająca muzyka, przyśpieszeniu ulega rytm życia, cały czas rośnie liczba nowych informacji, które nas zagłuszają dzień po dniu. Jest to ludzkość, która boi się zatrzymać, zastanowić się, pozostać sam na sam ze sobą i ujrzeć zgubę, strach, nienawiść i zło jako to czym jest samo życie, na które zostaliśmy skazani. Tymczasem takie właśnie życie przedstawiono w Ewangelii. Chrystus przychodzi do ludzi *pogrążonych w mroku* i w *cieniu śmierci* (Mt 4, 16). Oto pierwsze określenie w Ewangelii losu człowieka. Radość nocy Bożego Narodzenia od razu ciemnieje. Herod pragnie zabić Dzieciątko i w tym celu zabija mnóstwo dzieci. Oto ewangelista Mateusz pisze: *Słyszano głos w Rama, płacz i żalostną skargę. Rachel opłakuje dzieci swoje i nie daje się pocieszyć, bo ich nie ma* (Mt 2, 18).

Chrystus głosi wyłącznie miłość i przebaczenie. Skąd więc ta gęstniejąca wokół Niego nienawiść, prowadząca Go

beznadziejnie, nieuchronnie na krzyż? W centrum Ewangelii znajduje się zgroza podstęp, zdrady, strasznej złości, padających na ziemię jak krew kropli potu. Człowiek, który w poprzedzającej śmierć męce *począł się niepokoić i trwożyć* (Mk 14, 33) wołając z krzyża: *Boże Mój! Boże Mój, czemuś mnie opuścił?* (Mt 27, 46) sprzedany jest przez Piłata ze strachu przed tłumem. Wyszydzą Go, biją, plują na Niego żołnierze rzymscy, szydzą faryzeusze, lud skanduje: *Ukrzyżuj Go* – oto przedstawiony w Ewangelii obraz świata i życia. Wystarczy na chwilę zastanowić się, aby ujrzeć, że wszystko to już było, że zawsze tak jest, iż na świecie króluje i życiem rządzi zguba. I jeśli nie powrócimy właśnie do takiego odczucia, jeśli nie rozpoczniemy od niego, to okaże się, że chrześcijaństwo nie ma sensu, a człowiek tak myślący nie ma ludziom nic do powiedzenia. Bowiem właśnie pokazując głębię i strach zguby, chrześcijaństwo odślania siebie – czy też lepiej, Chrystusa, Jego naukę i Jego wołanie – jako zbawienie. Zbawienie nie od tego czy tamtego, lecz zbawienie samego życia, tak beznadziejnie oderwanego od swej treści, od Boga, od światła, od nieba, od Prawdy, od wieczności. Zbawienie życia, które w wyniku tego oderwania stało się strasznym, cuchnący rojem ludzi jednakowo skazanych na bezsensowną śmierć. Wszystko to wyznajemy, kiedy wymawiamy w Symbolu Wiary proste i wieczne słowa: „Dla nas ludzi i dla naszego zbawienia”. Dla nas, dla mnie, dla ciebie, dla każdego z osobna i dla wszystkich razem, dla naszego **zbawienia**. Za każdym razem powtarzając to stwierdzenie, potwierdzamy też i naszą wiedzę o **zgubie**.

Wielu ludzi pragnęłoby usunąć z chrześcijaństwa ten związek: zbawienie od zguby, zbawienie dlatego, że zguba.

Wielu ludzi pragnęłoby jakby „unieszkodliwić” chrześcijaństwo, uczynić je dodatkiem do życia, sposobem życia, starożytnością, dobrym zwyczajem. Lecz tak samo jak nie można usunąć z Ewangelii krzyża i ukrzyżowania, tak też nie można usunąć z chrześcijaństwa tego związku między zgubą i zbawieniem. Możemy powiedzieć: każde prawdziwe spotkanie z Chrystusem otwiera przede mną przede wszystkim mrok, zgubność i bezsensowność mego życia. Widzę Chrystusa i dlatego rozumiem, że życie którym żyję, nie jest życiem prawdziwym, lecz życiem przesączonym śmiercią, osądzeniem na śmierć. I moja wiara w Niego, w Chrystusa, rozpoczyna się od tego, że jakimś tajemniczym i nie dającym się wyjaśnić, lecz mimo to oczywistym dla mnie sposobem, dowiaduję się, że tylko On, Chrystus może mnie **zbawić**, że tylko On, tylko u Niego, tylko z Nim jest zbawienie moje, mych bliskich, wszystkich i wszystkiego. „Dla nas, ludzi i dla naszego zbawienia”. W taki sposób cała Ewangelia, cała wiara z pomocą tych słów Symbolu Wiary odnosi się do mnie i mojego życia. I tylko doświadczwszy tego całym jestestwem człowiek jest w stanie zastanowić się nad tym, na czym polega zbawienie.



**...i przyjął ciało z Ducha Świętego
i Marii Dziewicy,
i stał się człowiekiem**



Z Ducha Świętego i Marii Dziewicy. Myślę, że dla ludzi niewierzących, dla ludzi patrzących na chrześcijaństwo z zewnątrz, nie ma istotniejszego punktu spornego i pokusy niż wiara chrześcijan w to, że Jezus Chrystus narodził się z Marii Dziewicy.

Wiary w to, o zgrozo, wyparli się też liczni chrześcijanie, szczególnie zaś ci uczeni protestancy, którzy w sposób „naukowy” badają Ewangelię i wiarę, dla których wiara w Matkę-Dziewicę zdaje się być nie do przyjęcia, gwałtem na umyśle, zabobonem. Nie mają wątpliwości i z pokorą przyjmują tę naukę ewangeliczną ludzie prości oraz ci, którzy sami są pokorni. I to nie tylko po prostu przyjmują, lecz przyjmują jako radosny dar, jako jaśniejącą i radosną tajemnicę, którą Bóg życzył sobie nam otworzyć.

W związku z tym jednak, że nie jest możliwe udowodnienie „rzeczywistości” tego niemęskiego poczęcia i narodzin, toteż albo wierzymy w to poczęcie albo nie wierzymy, albo pokornie je przyjmujemy albo – można by rzec „z zasady”, w imię nauki i rozumu – odrzucamy je. Dlatego też mówiąc o nim możemy spróbować zaledwie dowiedzieć się co daje ta wiara naszej świadomości, naszemu sercu, co nam w głębi otwiera.

Oczywiście, głoszona w Ewangelii wiara w narodzenie Chrystusa z Dziewicy po raz kolejny zdecydowanie pyta o umysł, rozum i granice naukowego podejścia do wszystkich zjawisk, które zna nasz rozum i w stosunku do których jest rzeczywiście najwyższym sędzią.

Pytanie to jest tak ważne z tego względu, że dziewictwo Matki Bożej, jak Cerkiew nazywa Marię, Matkę Jezusa, odrzucane jest właśnie przez rozum. Rozum powiada: to nie jest możliwe, dlatego też tak nie może się stać, dlatego też tak nie było. Z tego też powodu należy to wykreślić z Ewangelii. W taki sposób wszystko sprowadza się do wyboru: co znajduje się wyżej – Ewangelia czy rozum, kto kogo sądzi, co służy do sprawdzania czego – Ewangelia do sprawdzania rozumu, czy rozum do sprawdzania Ewangelii?

Od razu zauważę, że dylemat ten dotyczy nie tylko jednego twierdzenia wiary – narodzenia Chrystusa z Dziewicy. Dotyczy, jak doskonale wiemy, przede wszystkim samego Boga. Ten sam rozum, ta sama nauka nie zna ani Boga-Stworzyciela, ani Boga-Miłości, ani Boga-Zbawiciela. Nauka zna bowiem tylko to, co może sprawdzić i dzięki sprawdzeniu, jak mówi filozofia, udowodnić empirycznie. W związku z tym problem ulega poszerzeniu. Mówimy o tym, czy istnieje sfera wiedzy o zjawiskach życia, która nie to, że nie jest podporządkowana rozumowi (nie, chrześcijaństwo stawia bowiem rozum bardzo wysoko), lecz w której rozum (w każdym razie nasz ziemski, ludzki rozum) nie posiada rangi osądu ostatecznego, nie może go posiadać i dlatego nie powinien wydawać żadnego ostatecznego sądu. Czy też tak: czy rozum posiada granice, poza którymi on, jeśli jest tylko prawdziwym, „rozumnym rozumem”, mówi: **nie wiem**.

Mówię „rozumny rozum”, bowiem poza wszelką wątpliwością istnieje i głupi rozum, który to zazwyczaj krzyczy głośniej od wszystkich i uważa siebie za wszechwiedzący. Prawdziwy rozum, prawdziwy uczony o bardzo wielu rzeczach mówi: „jeszcze tego nie wiem” i ta niewiedza o wiele bardziej przystoi nauce niż chępliwa wszechwiedza.

Taki oto stosunek do rozumu posiada wiara chrześcijańska, chrześcijaństwo. Po pierwsze uznaje ona rozum za najwyższy dar dany przez Boga człowiekowi, dar prawdziwie Boski. Po drugie twierdzi, że wszystko na świecie, jak też sam człowiek i rozum, jest zaćmione i ograniczone przez grzech, dlatego też nie wszystko jesteśmy w stanie poznać i objaśnić. I wreszcie, po trzecie, chrześcijaństwo uważa, że rozum winien być poprzez wiarę rozjaśniany, oświecany, zgłębiany i odradzany. Dlatego też rozum winien spokornieć, to jest założyć, że w świecie działa nie tylko on oraz ślepa i bezduszna przyczyna, którą to tylko rozum jest w stanie pojąć, ale też że działa w nim Bóg, o którym powiedziane jest, że Jego drogi nie są naszymi drogami, Jego mądrość nie jest naszą mądrością i że Bóg niszczy hardość rozumu dowodzącego swojej wszechwiedzy.

Lecz właśnie wtedy giną wszystkie te zarzuty, o których rozmawialiśmy na początku: to **się nie zdarza**, dlatego też to nie jest możliwe, nie odpowiada to znanym przez nas prawom przyrody, dlatego też tego nie było, itd. Dzieje się tak, bowiem właśnie te najgłębsze prawa świata są nieznanne, nieznaną jest ta ich mistyczna głębia, w której rozum spotyka się z działaniem w nim Boga-Stworzyciela, Boga-Miłości, Boga-Opatrzności. Przecież wiara i Cerkiew wcale nie twierdzi, że to „zdarza się” i że to „jest możliwe”, tj. dzieci

mogą rodzić się bez ojca z dziewicy. Wiara i Cerkiew twierdzi tylko, że jest to niesłychane, niebywałe również dla naszego upadłego rozumu, niemożliwe zdarzenie miało miejsce wtedy, tylko wtedy, gdy na ziemię w ludzkim obrazie przyszedł Sam Bóg!

Dlatego wiara w dziewictwo Marii, Matki Jezusa, zależy zupełnie nie od tego czy jest to „możliwe” czy „niemożliwe”, zdarza się czy nie. Sama Cerkiew w jednej ze swych modlitw twierdzi: „obce jest matkom dziewictwo i obce dziewictwu macierzyństwo”. Wiara ta zależy tylko od tego, czy wierzymy w to, że Chrystus jest Bogiem, który przyszedł na ziemię „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia”.

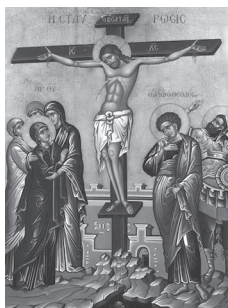
Jeśli wierzymy, to rozumiała (nie, nie poprzez sam rozum, lecz w głębi naszej świadomości) staje się tajemnica niemęskich narodzin. W tej właśnie tajemnicy zawarta jest wiara Cerkwi w Chrystusa, wiedza o Nim jako o Bogu i Człowieku, jako o Bogu, który stał się człowiekiem, jako o Człowieku wypełnionym Bogiem.

Nie zostało nam dane sprowadzenie Boga na ziemię i uczynienie Go człowiekiem. Jest to decyzja Boga, Jego inicjatywa, **powód**, że stał się człowiekiem, nie w zgodzie z którymś z praw ziemskich, lecz w Bogu. Chrystus jest Synem Bożym. Jednak swoje człowieczeństwo, swoje ciało i krew Chrystus przyjmuje od nas, ludzi i od Marii Panny, której dzięki Jego twórczej sile i miłości dane było stać się Matką. Tym macierzyństwem dane nam było na wieki, na zawsze **spokrewnić** się z Chrystusem, Synem Bożym, objawić Go jako jednego z nas, jako Syna Człowieczego.

Wolna decyzja Boga, tworzącego nowego człowieka, wolne przyjęcie tego daru przez człowieka: oto sens tej na-

szej wiary, oto jej radość. Bóg zstępuje z nieba, aby człowiek wszedł do nieba. Poprzez Jezusa Chrystusa jesteśmy dziećmi Bożymi, poprzez Marię Chrystus jest z nami, w nas, jest naszym bratem, naszym synem, naszym Zbawicielem. Wszystko to wyrażone jest w krótkim wyznaniu Symbolu Wiary: „I przyjął ciało z Ducha Świętego i Marii Dziewicy, i **stał się człowiekiem...**”.





Ukrzyżowany również za nas...

W Jezusie Chrystusie jako człowieku Bóg zszedł do nas, połączył nas ze sobą, okazał nam swą bezkresną miłość, otworzył przed nami dostęp do królestwa miłości i światłości. Lecz oto świat nie przyjął Go i odrzucił, jak mówi ewangelista Jan: *Do swej własności przyszedł, ale swoi Go nie przyjęli* (J 1, 11). Zszedł z niebios i oto został ukrzyżowany. Ucieleśnił się i oto został skazany na męki. Stał się człowiekiem i oto został zabity i pogrzebany. W tych przeciwieństwach, w tym zderzeniu miłości i nienawiści, w zderzeniu spotkania i odrzucenia, daru i nieprzyjęcia go, Symbol Wiary odkrywa przed nami chrześcijańskie pojmowanie, czy lepiej mówiąc, chrześcijańską wiedzę, chrześcijańskie doświadczenie zła, jak też wiedzę i doświadczenie zwycięstwa Chrystusa nad złem, pokonania zła przez Niego...

Pytanie pierwsze: dlaczego Chrystus został odrzucony? Skąd ta stopniowo narastająca nienawiść do Niego, ostatnie wyrażenie której dźwięczy wiecznie w strasznym krzyku tłumu: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!”? Przecież od chwili pojawienia się wśród ludu cała służba Chrystusa, cała Jego nauka to jedno zwarte ucieleśnienie miłości, dobroci, współczucia i miłosierdzia. Chrystus mówi o sobie słowami starożytnego pro-

roka: *Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepych przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność...* (Łk 4, 18). Chrystus idzie poprzez miasta i wsie, a tłum podąża za Nim, przynosi do Niego chorych i cierpiących, słucha Go i zdawać by się mogło otacza Go miłością i uwielbieniem. Gdzie podział się ten tłum, kiedy Chrystus stał przed kapłanami, a później przed Piłatem, kiedy był bity i wyszydzany przez żołnierzy rzymskich, kiedy Jego dłonie i stopy przybijano do krzyża? Czy to ten sam tłum, ci sami ludzie? Cóż jednak wówczas zamieniło miłość w nienawiść, uwielbienie w wyrzeczenie się? Oto Piłat mówi: *W nim winy żadnej nie znajduję* (J 19, 4). Oto ukrzyżowany wraz z Chrystusem złoczyńca mówi: *Człowiek ten nic złego nie uczynił...* (Łk 23, 41). Wszystko jest jednak bezsilne w obliczu strasznego naporu nienawiści, pragnienia, aby człowieka tego już nie było, aby został zabity...

Sens opowieści ewangelicznej, jeżeli się tylko w nią wsłuchamy, zastanowimy się nad nią, wczujemy się w nią, jest prosty: Chrystus jest odrzucany, Chrystusa nienawidzą, Chrystusa ukrzyżowują nie **za coś pojedynczego**, nie za te wymyślane przestępstwa, o które kłamliwie i oszczerzo oskarżają Go przed Piłatem i które, wiedząc że to kłamstwa i oszczerstwa, odrzuca również Piłat, lecz mimo to skazują Chrystusa na haniebną i straszną śmierć. Nie, to nie jest nieporozumienie, to nie przypadek. Chrystusa ukrzyżowują tylko dlatego, że objawione w Nim dobro i miłość, płynąca od Niego oślepiająca światłość okazuje się być dla ludzi nie do wytrzymania. Nie do wytrzymania dlatego, że jego światłość demaskuje zło, którym żyją ludzie i które oni sami przed sobą

ukrywają. Na tym bowiem polega zgroza upadłego świata, że zło nie tylko w nim króluje, ale też udaje dobro i zawsze ukrywa się za maską dobra. W świecie króluje ukrywanie się zła podającego się za dobro! W imię dobra, wolności, troski o człowieka – nie tylko wtedy, ale zawsze, również teraz w naszych czasach – zniewalają i zabijają ludzi, oszukują, kłamią, rzucają oszczerstwa, niszczą. Każde zło tylko krzyczy: jestem dobrem! I nie tylko krzyczy, lecz również wymaga, by ludzie bezustannie w odpowiedzi wołali: „Jesteś dobrem, jesteś wolnością, jesteś szczęściem!”.

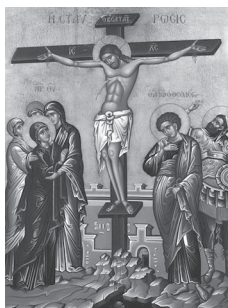
Zło nie zwyciężałoby, nie posiadałoby żadnej władzy na świecie, jeśli by otwarcie podawało się za zło. Zło zwycięża drogą oszustwa, udając dobro. To oszustwo daje człowiekowi możliwość usprawiedliwiania nienawiści, morderstwa, niewolnictwa, kłamstwa, brzydoty. To właśnie oszukaństwo demaskuje i odsłania Chrystus. Demaskuje i odsłania nie tylko swymi słowami, lecz przede wszystkim **Sobą**, swym pojawieniem się, swoją obecnością. Chrystus okazuje się być **świadkiem**, a każdy przestępca wie, że przede wszystkim trzeba zniszczyć świadka przestępstwa, zapewnić złu alibi. *I stali się Herod i Piłat tego dnia – dnia zdrady i zabójstwa – przyjaciółmi* (Łk 23, 12). W tej krótkiej uwadze ewangelista zawarł całą straszną prawdę o złu.

Tak, za Chrystusem podążały tłumy dopóki pomagał, uzdrawiał, czynił cuda. Te same tłumy porzuciły Chrystusa i krzychały: „Ukrzyżuj Go!”. Strasznym instynktem zła ludzie poczuli, że w tym doskonałym człowieku, w tej doskonałej miłości znajduje się ich napiętnowanie, że samą swą miłością, samą swą doskonałością Chrystus wymaga od nich życia, którego oni nie pragną, miłości, prawdy, doskonałości.

ści, które są dla nich nie do zniesienia. Tego świadka trzeba unieszkodliwić, zniszczyć.

Tylko – i w tym jest cały sens, cała głębia krzyża i ukrzyżowania – że poprzez ten widzialny triumf zła w rzeczy samej triumf święci dobro. Triumf dobra zaczyna się właśnie od **zdemaskowania** zła jako zła. Arcykapłani wiedzą, że rzucają oszczerstwa. Piłat wie, że wydaje na śmierć niewinnego człowieka. Godzina za godziną, krok za krokiem w tym strasznym triumfie zaczyna rozpalać się światło zwycięstwa. Zwycięstwo dźwięczy w skrusze ukrzyżowanego złoczyńcy, w słowach setnika kierującego kaźnią: *Zaprawdę ten człowiek był Synem Bożym!* (Mk 15, 39). Umierający na krzyżu człowiek kończy swe świadectwo. Niszczy zło jeszcze nie na zewnątrz, ale od środka, zło, które zawsze pozostaje złem. Powtarzam, krzyż to początek naszego zwycięstwa, zakończeniem którego jest śmierć i zmartwychwstanie Ukrzyżowanego.





...pod Poncjuszem Piłatem...

Jaki jest sens wspominania Piłata w tym krótkim wyliczeniu wszystkiego tego, w co wierzy Cerkiew? Dlaczego to jedno imię wspominane jest w związku z ukrzyżowaniem, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa, to jedno imię pośród niezliczonych imion ludzi uczestniczących w osądzeniu i mękach niewinnego Nauczyciela? Na pytanie to należy udzielić dwóch odpowiedzi jednakowo ważnych, istotnych i dla naszej wiary podstawowych.

Pierwszy powód jest taki: imię Piłata wspominane jest z tego powodu, że nazywając je Cerkiew potwierdza **historyczny charakter** tych wydarzeń, poprzez które wyznaje zbawienie ludzkości i człowieka.

Jest też drugi powód, dla którego imię rzymskiego namiestnika jest wspominane w Symbolu Wiary. Jest on wyraźnie przedstawiony w słowach, które Piłat skierował, zgodnie z Ewangelią wg św. Jana, do stojącego przed nim Jezusa. Chrystus milczy. Piłat pyta: *Ze mną nie chcesz rozmawiać? Czy nie wiesz, że mam władzę wypuścić cię i mam władzę ukrzyżować cię?* (J 19, 10). Oznacza to, że ziemski los człowieka, który stał przed Piłatem, śmierć i życie tego człowieka, zależało od niego, Piłata. Piłat, jak wiadomo, wiedział

też, że w człowieku tym nie ma jakiegokolwiek winy. *Odtąd* – pisze ewangelista Jan – *Piłat starał się wypuścić Go* (J 19, 12), tzn. poszukiwał sposobności, by uwolnić Chrystusa. I nie uwolnił Go. Nie uwolnił, bowiem obawiał się tłumu i lepiej było mu zadowolić tłum, skazując niewinnego człowieka na śmierć, niż uwolnić go, ryzykując rozruchami, buntem, donosami w Rzymie, itd. Piłat był wolny. Jego władza, mówi Chrystus, została mu dana z góry, czyli w celu głoszenia prawdy, sprawiedliwości, miłosierdzia, obrony słabych. W swej wolności Piłat wybrał zło. Była jedna chwila, jedna jedyna, kiedy wszystko zależało od niego, wiedział o tym i postąpił świadomie wbrew sumieniu, wbrew prawdzie... Nie, to nie było fatum, Piłat nie był bezmyślnym wykonawcą cudzej woli, zabawką w czyichś rękach. Piłat był wolny. I właśnie ta wolność Piłata czyni jego postępek tak bez nadziejnie, tak strasznie i absolutnie tragicznym. Dlatego też wspomnianie imienia Piłata w Symbolu Wiary (każdego dnia w ciągu tysięcy lat) przypomina nam, każdemu z nas, że jesteśmy wolni. Ta minuta, kiedy Piłat mógł skazać Chrystusa lub go uwolnić, ta minuta trwa wiecznie, trwa w życiu każdego z nas. Nie ma dnia, kiedy nie stalibyśmy przed wyborem i nie posiadali danej nam z góry władzy, według nigdy nie oszukującego głosu sumienia, poznania prawdy, by wybrać ją bądź też odrzucać. Ta wolność, ta możliwość dokonania wyboru czyni samą naszą wiarę sądem nad samym sobą.

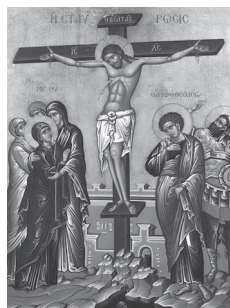
W każdym człowieku jesteśmy w stanie poznać obraz Boży i uczynić dobro bądź też sprzedać Go ze strachu, ze słabości i małoduszności, jak uczynił Piłat w ten piątek przed Paschą, o godzinie szóstej. Tylko w związku z tą wolnością, której nikt nie jest w stanie nas pozbawić, decyduje się nasze

zbawienie lub też nasza własna śmierć duchowa. Chrystus zbawił nas, lecz uczynić zbawienie darowane przez Niego naszym zbawieniem możemy tylko sami, tylko patrząc na stojącego przed Piłatem, przez wszystkich porzuconego, przez wszystkich zdradzonego, przez wszystkich pozostawionego człowieka. *Wyszedł więc Jezus w koronie cierniowej i w płaszczu purpurowym. I rzekł im Piłat: Oto człowiek!* (J 19, 5) – nie wiedząc, że w tych słowach zawarty jest jedyny nad nim osąd, bowiem każdy z nas wolny jest, by Go przyjąć lub odrzucić i zdradzić.

Tak wspominając imię jednego człowieka Symbol Wiary na wieki otwiera przed nami nieograniczoną głębię ludzkiej wolności. Stoi przed nami sam Bóg – nie w chwale i na wysokości – bowiem w takim przypadku byśmy się Mu podporządkowali i stali się bojaźliwymi niewolnikami, lecz w koronie cierniowej i płaszczu purpurowym. I tylko w łączności z Nim jesteśmy wolni, tak jak wolny był Piłat, i wolnością tą każdy z nas wybiera sobie wieczny los.



...cierpiącego...



„Cierpiącego...” – mówi Symbol Wiary. Po co potrzebne jest to powtórzenie, przecież słowo „ukrzyżowanie” zawiera już w sobie pojęcie cierpienia? Odpowiadając na to należy powiedzieć w taki sposób. Mówiąc „ukrzyżowany”, mówimy przede wszystkim o tych, którzy ukrzyżowali Chrystusa, mówimy o **zł**u, o tym widzialnym triumfie i zwycięstwie zła, które wyrażają krzyż i ukrzyżowanie, które (jako że wyrażają zło jako zło) demaskują go i wówczas rozpoczyna się niszczenie zła. Mówiąc również „cierpiącego” mówimy o Chrystusie, a nie o krzyżujących Go, na Krzyżowanym koncentrujemy całą wewnętrzną, duchową uwagę. Gdyby, jak nauczają niektórzy osądzeni przez Cerkiew pseudonauczyciele, Chrystus nie cierpiał na krzyżu, nie doświadczał straszliwych cierpień fizycznych i duchowych, to w naszej wierze w Chrystusa, w wierze w Niego jako Zbawiciela świata i człowieka, wszystko w sposób zasadniczy uległoby zmianie. Oznaczałoby to, że z wiary usunęliśmy najważniejsze, a konkretnie wiarę w zbawczość **dobrowolnego cierpienia**, poświęcenia Chrystusa najstraszniejszemu, niewyjaśnialnemu, beznadziejnemu prawu „tego świata” – prawu cierpienia.

Nie wymaga żadnych dowodów to, że świat przepętniony jest cierpieniem. Cierpieniem fizycznym i cierpieniem duchowym, bólem i mękami w każdym znaczeniu tych słów. Cierpieniem, które często okazuje się być mocniejsze od strachu przed śmiercią, bowiem po to, by uwolnić się od niego, aby już nie cierpieć, nie męczyć się, człowiek zabija samego siebie, wyrzeka się życia. Lecz jakże oczywistym jest też to, że nie zważając na obejmujące wszystkich i ogólnoswiatowe prawo cierpienia, człowiek **nie przyjmuje go**. Wszystkie religie, wszystkie filozofie, wszystkie ideologie, mówiąc krótko – wszystkie „recepty” proponowane człowiekowi w ciągu tysiącleci, wszystkie bez wyjątku obiecują uwolnienie od cierpienia, **powstrzymanie cierpienia**. W obietnicy tej ginie różnica między „indywidualizmem” i „zbiorowością”, między religią i ateizmem, między konserwatyzmem i radykalizmem, itd. Fakt, że ludzie przyjmują tę obietnicę, wierzą w nią, a w pewnym sensie również nią żyją, dowodzi, że w człowieku nie daje się wykorzenić podświadomego czy też świadomego odbioru cierpienia jako czegoś, co **nie powinno mieć miejsca**. Jeżeli będziemy nazywali normalnym to co bywa, ma miejsce, zdarza się zawsze i wszędzie, to nie ma czegoś bardziej „normalnego” niż cierpienie. Lecz właśnie to „normalne” człowiek odwiecznie odczuwa jako nienormalne.

Oto należy powiedzieć z całym naciskiem, że jedynie chrześcijaństwo, tylko ono, nie obiecuje człowiekowi uwolnienia od cierpień. *Wy smutni (w świecie) będziecie* (J 16, 20) – mówi Chrystus, chociaż wszystko co czyni podczas Swej służby, to pomoc cierpiącym. Lecz czyniąc to i przykazując nam to czynić, Chrystus ani razu, nigdzie,

nie mówi, że przyszedł uwolnić świat od cierpień, przezwyciężyć je i zniszczyć. Chrystus jako wolny, dobrowolnie, wiedząc co Go czeka, *idzie do Jerozolimy* (Łk 18, 31), idzie na cierpienia i dobrowolnie je przyjmuje i nas na nie skazuje, jeżeli tylko chociaż w znikomym stopniu podążamy za Nim i stosujemy się do Jego przykazań. Dlaczego? Gdzie jest sens tych, zdawać by się mogło, przeciwności? Oto gdzie. Jeżeli Chrystus w czasie swego ziemskiego życia cały czas cierpi, żałuje, uzdrawia i pomaga, to najwyraźniej dlatego, że On, jak i wszyscy ludzie, nie odbiera cierpienia jako czegoś **normalnego** i gdy spotkał je, to jak każdy człowiek *zatrwożył się w duchu* (J 12, 27). Nie, Bóg stworzył człowieka nie po to by cierpiał i męczył się, lecz by się radował i żył życiem przeobfitym. Dla Chrystusa każde cierpienie to zwyciężenie zła i złego w stworzonym przez Boga świecie. Na tym jednak polega zgroza zła, że uczyniło ono cierpienie normalnym i wraz ze śmiercią jedynym absolutnym prawem świata i życia. Dlatego też żadna „recepta” na cierpienia, w tym nawet cud uzdrawiania i przywracania życia martwym, nie uwalnia świata i życia od cierpień. Może jest nawet odwrotnie. Podkreślają one wszechmoc cierpienia, ich nieuniknioną, podkreślają całą przerażającą „normalność” nienormalnego... Uzdrawiony ponownie zapada na chorobę i umiera. Pocieszony i uszczęśliwiony ponownie poznaje smutek i ból życia, okalający go triumf zła, rozkładu i męki. *Wy smutni (w świecie) będziecie* (J 16, 20). I tylko gdy zrozumiemy to, będziemy mogli pojąć, a właściwie jedynie odczuć w duszy, odpowiedź Chrystusa, odpowiedź chrześcijaństwa na cierpienia. Odpowiedzią tą nie jest zni-

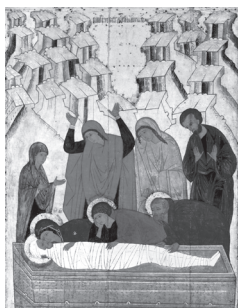
szczenie cierpienia, co jest niemożliwe w upadłym świecie, lecz **przekształcenie cierpienia w zwycięstwo**.

Tego właśnie przekształcenia dokonuje Chrystus, dobrowolnie przyjmując cierpienia, dobrowolnie oddając im siebie. Nie bylibyśmy nawet w stanie usłyszeć tych słów: przekształcenie cierpienia w zwycięstwo (czy też pozostałyby one na zawsze najbardziej bezsensownym ze wszystkich wyrażań retorycznych, ze wszystkich pocieszeń samego siebie), gdyby nasze serce, nasza duchowa pamięć, nie zachowywały wizerunku cierpiącego Chrystusa. Co nam mówi ta pamięć? Chrystus, Syn Boży, blask i światło Boga na ziemi, wszedł w nasze cierpienie, przyjął je do końca, uczynił je swym cierpieniem w całej pełni i zakresie – razem z nami, jako jeden z nas, lecz w ponadludzkiej pełni *począł się niepokoić i trwożyć* (Mk 14, 33). W ten sposób swym współcierpieniem otworzył również dla nas możliwość przekształcenia naszego cierpienia we **współcierpienie** z Nim – to znaczy w czyn duchowy, walkę duchową, duchowe zwycięstwo. Cierpienie, będące ukoronowaniem i triumfem bezsensowności i absurdu, Chrystus nappełnił swą wiarą, swą miłością, swą nadzieją i oznacza to – sensem. Z cierpienia – niszcyciela życia – Chrystus uczynił możliwość narodzin w prawdziwe życie duchowe. Mówię możliwość, bowiem nie ma niczego magicznego w cierpieniach Chrystusa. Nie ma też, rozważając za pomocą kryteriów ludzkich, wyczynu trudniejszego ponad własne siły i bardziej niemożliwego niż **urealnienie** tej możliwości.

Rozważając za pomocą kryteriów ludzkich, wszyscy oczekujemy od Boga, od Chrystusa, powstrzymania cierpienia, a nie jego urealnienia. Oczekujemy tego, czego oczeki-

wali od Niego ludzie widzący w Chrystusie tylko uzdrowiciela, tylko Tego, który może zniszczyć cierpienie. Lecz Chrystus ani nie zniszczył cierpienia dla siebie samego, ani dla nas. Chrystus uznał nas za godnych czegoś znacznie większego: włączenia się w Jego cierpienie, przyjęcia cierpienia poprzez zniszczenie jego niszczycielskiej siły, jako wchodzenia w wiarę, nadzieję i miłość, jako zwycięstwa ducha, jako wchodzenia w Królestwo Boże. *Pełnia mej mocy okazuje się w słabości* (2 Kor 12, 9). Jeżeli tylko dokładnie rozjrzymy się wokół siebie, upewnimy się, że jeśli w świecie istnieje prawdziwe zwycięstwo ducha, wiary, nadziei, miłości, zwycięstwo w ludziach – Chrystusa, to wszystkie te zwycięstwa bez wyjątku są zwycięstwami tego Chrystusowego cierpienia, naszego cierpienia z Chrystusem. Wszystko to wypowiedziane naszym słabym i ubogim ludzkim językiem odwiecznie świeci i płonie w jednym słowie Symbolu Wiary: „cierpiącego”.





...pogrzebanego

Zaraz po wyznaniu wiary w Chrystusa ukrzyżowanego i cierpiącego Symbol Wiary mówi „i pogrzebanego”. Ponownie mimowolnie zadajemy sobie pytanie: dlaczego użyto właśnie tego słowa, a nie słowa „zmarłego”? Pogrzebanie zapewne zawiera w sobie, zakłada śmierć, lecz mimo to nieprzypadkowo nie śmierć, lecz właśnie **pogrzebanie** wspomina Cerkiew, wyliczając te wydarzenia z życia i nauczania Chrystusa, w których i poprzez które wierzy Ona, że odbyło się i wiecznie odbywa zbawienie świata i człowieka. Dlatego też, odpowiadając na pytanie o sens słowa „pogrzebanego”, dotykamy czegoś najważniejszego, najistotniejszego dla wiary chrześcijańskiej.

Mozemy powiedzieć tak: śmierć, umieranie, dotyczy naszego ziemskiego, widzialnego życia, są one jego końcem. Śmierć w swej biologicznej istocie jest faktem oczywistym, niezaprzeczalnym zarówno dla tych, którzy wierzą w to, co ludzie nazywają „życiem pozagrobowym”, jak i dla tych, którzy w to życie nie wierzą. Pogrzebanie zmarłego dotyczy jednak już nie samej chwili śmierci, lecz tego co następuje po niej, tego jaki stosunek mają do niej, co o niej myślą, w co wierzą ci, którzy sprawują pogrzeb.

Dla jednych jest to obrzęd pożegnania na zawsze, uznanie ostatecznego charakteru śmierci jako końca absolutnego, jako powrotu człowieka do niebytu, z którego człowiek z niewiadomych przyczyn powstał i do którego nieuniknienie powraca. Pożegnanie na zawsze można zorganizować z mniejszą lub większą pompą, ubarwić przemówieniami i kwiatami, to jednak niczego nie zmienia w przenikającym uroczystości pogrzebową uczuciu beznadziei, bezsensowności, absurdu. Był człowiek – nie ma człowieka. Koniec.

Dla innych pogrzeb wyraża wiarę w kontynuację życia za grobem. W starożytnych wierzeniach pogańskich do grobu zmarłego wkładano jedzenie, broń, czasem nawet zabijano żonę, aby i ta mogła towarzyszyć swemu mężowi w życiu pozagrobowym. Taki pogrzeb już dawno zdyskredytowaliśmy jako dziecinną naiwność, zabobon.

Tak czy inaczej, pogrzeb jest zawsze zatwierdzeniem określonego pojmowania śmierci. Dlatego też Cerkiew w swym Symbolu Wiary nie mówi o śmierci, a właśnie o pogrzebie Chrystusa. Co więcej, każdego roku w dniu poprzedzającym Paschę, dniu nazywanym Wielką lub Błogosławioną Sobotą, Cerkiew jakby powtarza ten pogrzeb, po raz kolejny otwierając, pokazując to, co miało miejsce wraz z samą śmiercią, którą przyjął, zniżywszy się i zanurzywszy w nią, Jezus Chrystus, Syn Boży. Gdy po mroku Wielkiego Piątku, dniu ukrzyżowania i śmierci, dniu okazania całej mocy zła, które runęło na Chrystusa, wkraczymy w sobotę, wówczas na środku świątyni wznosi się **plaszczanica (calun)**, tj. grób z przedstawionym na nim wyobrażeniem martwego Chrystusa. Jednak każdy człowiek, który chociaż raz

w swym życiu przeżył wraz z innymi wiernymi ten wyjątkowy pod względem swej głębi, swego światła, swej białej ciszy, dzień, wie (i wie nie rozumem lecz całym swym jestestwem), że grób ten, jak każdy grób, jest zawsze świadectwem triumfu i niemożności zwycięstwa śmierci.

Grób ten zaczyna jaśnieć jakimś widzialnym, prawie dotykalnym światłem, które przekształca go, jak śpiewa Cerkiew, w „życiodajny grób”. Tak, śmierć widzialnie triumfuje w tym nieruchomym martwym ciele tego nie oddychającego człowieka. Wszystko odbyło się, wszystko jest skończone. Lecz sens, głębia, z niczym innym na świecie nie dające się porównać piękno tego nabożeństwa, odbywającego się przed grobem i wkoło śmierci, polega na postrzeganiu, pokazaniu niezwykłości, nowości tej jedynej śmierci tego jedyne go człowieka. *O Życie! Jak to, umierasz? Jak możesz zamieszkać się w grobie? Oto pytanie, które zadajemy leżącemu w grobie Chrystusowi. Stopniowo następuje odpowiedź. Na łkanie, na zdziwienie, na rozpacz swej Matki, całego świata, całego stworzenia, Chrystus odpowiada i odpowiedź ta dźwięczy we wstrząsających pieśniach tego dnia: „Czyżbyś nie rozumiał, czyżbyście nie rozumieli – jakby mówi Chrystus – miałem dwoje przyjaciół na ziemi – Adama i Ewę. Przyszedłem do nich i nie znalazłem ich na ziemi, którą im dałem. Miłując ich zszedłem tam, gdzie się znajdowali – do mroku, zgrozy i beznadziei śmierci”. Tak, wszystko to jest wyrażone, wszystko powiedziane, wszystko to śpiewane językiem obrazów i symboli. Jak jednak inaczej pokazać wstrząsającą nowość tego co się odbywa? Ten, którego Ewangelia nazywa życiem, bowiem *W nim było**

życie, a życie było światłością ludzi (J 1, 4), Ten, który jest samym życiem, miłując i współcierpiąc schodzi do śmierci, której nie stworzył, ale która opanowała świat, zatrąła życie. Śmierć pochłania życie, lecz oto poprzez śmierć Chrystusa sama okazuje się być pochłonięta przez Życie. W mroku i przybytku śmiertelnym, w samotności i zgrozie śmierci zapala się światło. Cerkiew śpiewa: „Śpi Życie i śmierć się trwoży”.

Wczesnym rankiem, jeszcze w mroku, wraz z płaszczanicą (całunem) obchodzimy wkoło świątynię. I oto zamiast szlochu nad grobem rozbrzmiewa zwycięska pieśń: *Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny!* Wkraczając do królestwa śmierci Chrystus obwieszcza jej więznom, że temu królestwu nastał kres. Od tej pory każda śmierć, na ile nie byłaby okropna, smutna i straszna od wewnątrz, została zwyciężona tym, że przyjął ją, przeżył i wyzbył się jej z siebie Chrystus. *Połknięta jest śmierć w zwycięstwie* (1 Kor 15, 54) – radośnie woła apostoł Paweł, a nad grobem każdego zmarłego śpiewamy o *szlochu nad grobem, który przekształcił się w zwycięską pieśń Alleluja!*

„I pogrzebanego...”. Oznacza to – przyjmującego śmierć jako swój los i napełniającego ją miłością, czyli życiem, wiarą, czyli życiem, nadzieją, czyli życiem. *Gdzie jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzie jest, o śmierci, żądło twoje?* (1 Kor 15, 55).

Każdy umrze. Śmierć oczekuje nas wszystkich. Lecz słowami Symbolu Wiary Cerkiew twierdzi, że poprzez śmierć spotykamy Chrystusa, że On przekształcił śmierć w spotkanie ze sobą, w przedsięwzięcie zmartwychwstania.



I zmartwychwstałego trzeciego dnia według Pisma

Zmartwychwstanie jest, po krzyżu, po zejściu do śmierci, podstawowym, głównym, decydującym twierdzeniem Symbolu Wiary, twierdzeniem, które samo przez się jest jądrem chrześcijaństwa. Rzeczywiście *Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy i kazanie nasze daremne, daremna też wasza wiara* (1 Kor 15, 14). Są to słowa apostoła Pawła, które po dzień dzisiejszy pozostają dla chrześcijaństwa podstawowymi. Chrześcijaństwo jest przede wszystkim wiarą w to, że Chrystus nie pozostał w grobie, że ze śmierci zajaśniało życie, że wraz ze zmartwychwstaniem Chrystusa absolutne, wszystko obejmujące, nie tolerujące wyjątków prawo umierania i śmierci zostało od wewnątrz rozsadzone i pokonane...

Powtarzam, Zmartwychwstanie Chrystusa stanowi jądro wiary chrześcijańskiej, chrześcijańskiej dobrej nowiny. Mimo to, co dziwi, w naszych czasach, w realnym życiu chrześcijaństwa i chrześcijan wiara ta zajmuje niewiele miejsca... Jest jakby zagłuszona i współczesny chrześcijanin, sam nie zdając sobie nawet z tego sprawy, nie to że nie akceptuje jej, lecz jakoś obchodzi, nie żyje nią w taki sposób, w jaki żyli nią pierwsi chrześcijanie. Tak, jeżeli chodzi on do cerkwi, to oczywiście słyszy rozbrzmiewające w nabożeństwach

chrześcijańskich radosne twierdzenie: „śmiercią śmierć zwyciężył”, „śmierć pochłonięta przez zwycięstwo”, „życie króluje” i „nie ma ani jednego umarłego w grobie”. Lecz gdy zapytacie go, co rzeczywiście myśli o śmierci, wówczas usłyszycie jakieś mętne, powstałe jeszcze przed chrześcijaństwem opowieści o nieśmiertelności duszy i o jej życiu w jakimś świecie pozagrobowym. To jeszcze w najlepszym wypadku... W gorszym wypadku spotka nas zakłopotanie, niewiedza: „wiecie co, nigdy jakoś tak naprawdę nad tym się nie zastanawiałem”. Tymczasem zastanowić się nad „tym” to absolutna konieczność, bowiem, powtarzam, całe chrześcijaństwo opiera się na wierze lub niewierze nie w zwykłą „nieśmiertelność duszy”, a właśnie w **zmartwychwstanie**, w zmartwychwstanie Chrystusa i w ostateczne, nasze „powszechne zmartwychwstanie”.

Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, wówczas Ewangelia jest oszustwem, najstraszniejszym ze wszystkich kłamstw. Jeżeli Chrystus zmartwychwstał, wówczas ulegają radykalnej zmianie, po prostu odpadają wszystkie nasze przedchrześcijańskie wyobrażenia i wierzenia w „nieśmiertelność duszy”, wówczas cała kwestia śmierci znajduje się w zupełnie innym, radykalnie odmiennym śmietle. **Zmartwychwstanie** bowiem zakłada przede wszystkim pewien stosunek do śmierci, pojmowanie jej zdecydowanie różniące się od zwykłych religijnych wyobrażeń o śmierci, a w jakimś sensie wręcz wyobrażenie przeciwstawne.

Należy otwarcie stwierdzić, że klasyczna wiara w nieśmiertelność duszy wyklucza wiarę w zmartwychwstanie, bowiem **zmartwychwstanie** (i tu jest istota wszystkiego) zawiera w sobie nie tylko duszę, ale i ciało. Zwykłe czytanie

Ewangelii nie pozostawia nam tu żadnych wątpliwości. Według opowieści ewangelicznej apostołowie zobaczywszy zmartwychwstałego Chrystusa myśleli, iż widzą widmo, zjawę. Pierwszym krokiem zmartwychwstałego Chrystusa było pokazanie im, danie możliwości dotknięcia realności swego ciała. Bierze jedzenie i je razem z nimi. Mającego wątpliwości Tomasza wzywa, by ten dotknął Jego ciała, palcami upewnił się o zmartwychwstaniu. I gdy apostołowie uwierzyli, to właśnie głoszenie zmartwychwstania, jego realności, jego „cielesności”, staje się podstawową treścią, siłą i radością ich nauki. Głównym sakramentem staje się Eucharystia – przyjęcie chleba i wina jako ciała i krwi zmartwychwstałego Pana. W tym akcie, jak mówi apostoł Paweł, *śmierć Pańską zwiastując Jego zmartwychwstanie wyznają* (1 Kor 11, 26).

Ludzie nawracający się na chrześcijaństwo nie kierują swej uwagi na idee i zasady, lecz przyjmują tę wiarę w zmartwychwstanie, to doświadczenie, tę wiedzę o zmartwychwstałym Nauczycielu. Co więcej, przyjmują wraz z tą wiarą wiarę w **powszechne zmartwychwstanie**, to jest w pokonanie, zburzenie, zniszczenie śmierci jako ostatniego celu świata. *A jako ostatni wróg zniszczona będzie śmierć* (1 Kor 15, 26) – w jakimś duchowym uniesieniu woła apostoł Paweł. W każdą noc paschalną wołamy: *Gdzie jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzie jest, o śmierci, żądło twoje?* (1 Kor 15, 55). *Chrystus zmartwychwstał i nie ma już martwych w grobie, Chrystus zmartwychwstał i życie króluje!* (Słowo św. Jana Chryzostoma na Paschę). W taki sposób przyjęcie lub nie przyjęcie chrześcijaństwa jest w istocie rzeczy przyjęciem lub nieprzyjęciem wiary w Jego zmartwychwstanie i to oznacza, mówiąc językiem pojęć religijnych, wiarę w połączenie w Nim

duszy i ciała, rozdział których, podzielenie których jest **śmiercią**. Możemy nie rozmawiać o ludziach odrzucających zmartwychwstanie Chrystusa z tego prostego powodu, że odrzucają samo istnienie Boga, oznacza to, że możemy nie mówić o ludziach przekonanych, czy też myślących, że są przekonanymi ateistami, bezbożnikami. Tutaj spór ma miejsce na innej płaszczyźnie. O wiele ważniejsze jest to straszne „zaciemnienie” wiary w zmartwychwstanie, o której dopiero co mówiłem, zaciemnienie jej wśród samych wierzących, chrześcijan, dziwnym trafem łączących radosne świętowanie Paschy z faktycznym, często nawet podświadomym, odrzuceniem zmartwychwstania Chrystusa.

W historii chrześcijaństwa dokonał się jakby nawrót do przedchrześcijańskiego pojmowania śmierci, które polega przede wszystkim na uznawaniu jej jako „prawa natury”, zjawiska właściwego samej naturze, z którym z tego też powodu należy „pogodzić się”, należy je przyjąć. Rzeczywiście, wszystkie religie niechrześcijańskie, wszystkie religie naturalne, wszystkie filozofie w istocie rzeczy zajmują się tylko pogodzeniem nas ze śmiercią, starają się pokazać nam początek życia nieśmiertelnego, nieśmiertelnej duszy w jakimś innym, pozagrobowym świecie. I oczywiście, jeśli, jak naucza np. Platon, a po nim i niezliczeni jego kontynuatorzy, śmierć jest upragnionym uwolnieniem się duszy od ciała, to wiara w zmartwychwstanie ciała staje się nie tylko niepotrzebna i niezrozumiała, ale po prostu kłamliwa, nieprawdziwa.

Dlatego też, aby poczuć sens chrześcijańskiej wiary w zmartwychwstanie, nie powinniśmy rozpocząć od tego, lecz od ciała i śmierci, od chrześcijańskiego ich pojmowa-

nia. Tu właśnie leży źródło nieporozumień nawet wewnątrz samego chrześcijaństwa.

Świadomość religijna odbiera zmartwychwstanie Chrystusa przede wszystkim jako cud, jakim oczywiście ono jest. Jednak dla życiowej świadomości religijnej cud ten pozostaje „pojedynczym”, dotyczącym Chrystusa. Ponieważ Chrystusa uważamy za Boga, cud ten w jakimś sensie przestaje nawet być cudem: Bóg jest wszechmocny, dla Boga wszystko jest możliwe. Oczywiście jest, że co by nie oznaczała śmierć Chrystusa, to Jego boska siła i władza nie pozwoliły Mu, by pozostał w grobie. Sprawa jednak zawiera się w tym, że wszystko to składa się jedynie na połowę początkowego chrześcijańskiego postrzegania zmartwychwstania Chrystusa. Radość wczesnego chrześcijaństwa, radość żyjąca w Cerkwi po dzień dzisiejszy, w Jej nabożeństwach, pieśniach i modlitwach, szczególnie zaś w z niczym nie porównywalnym święcie Paschy, nie oddziela zmartwychwstania Chrystusa od „powszechnego zmartwychwstania”, od zmartwychwstania wszystkich ludzi, zmartwychwstania, które rozpoczęło się wraz ze zmartwychwstaniem Chrystusa.

Świętując tydzień przed Paschą wskrzeszenie przez Chrystusa Jego zmarłego przyjaciela Łazarza, Cerkiew uroczyście, radośnie twierdzi, że cud ten jest „potwierdzeniem powszechnego zmartwychwstania”. Lecz w świadomości wiernych wiara w zmartwychwstanie Chrystusa i wiara w rozpoczęte przez Niego „powszechne zmartwychwstanie” jakby rozdzieliły się. Nietknięta pozostała wiara w powstanie Chrystusa z umarłych, Jego zmartwychwstanie w ciele, do czego wzywa wątpiącego Tomasza: *Daj tu rękę swoją i włóż w bok mój, a nie bądź bez wiary, lecz wierz* (J 20, 27). Co się jednak tyczy naszej ostatniej

doli i losu po śmierci, to stopniowo przestały one być pojmowane przez pryzmat stosunku do Chrystusa i Jego zmartwychwstania. O Chrystusie twierdzimy, że zmartwychwstał, o sobie mówimy, że wierzymy w **nieśmiertelność duszy**. Na długo przed Chrystusem wierzyli w to Grecy i Żydzi, i po dzień dzisiejszy uznają to wszystkie religie, bez wyjątku. Dla nich zmartwychwstanie Chrystusa, bez względu na to jak dziwnie by to nie brzmiało, **nie jest nawet potrzebne**.

Gdzie jest powód tego strasznego rozdwojenia? Przyczyna leży w naszym **pojmowaniu śmierci** lub, ściślej mówiąc, w pojmowaniu śmierci jako **oddzielenia duszy od ciała**. Cała przedchrześcijańska i pozachrześcijańska „religijność” wzywa, by uważać oddzielenie duszy od ciała nie tylko za „naturalne”, ale i pozytywne, by widzieć w nim uwolnienie duszy od **ciała**, przeszkadzającego jej być duchową, niebiańską, czystą i błogą. W związku z tym, że w ludzkim doświadczeniu zło, choroby, cierpienia, męki pochodzą od ciała, to sensem i celem religii, życia religijnego, staje się w sposób naturalny uwolnienie duszy z „więzienia”, jakim jest ciało, uwolnienie, które osiąga swą pełnię właśnie w śmierci... Należy jednak z całą mocą podkreślić, że takie pojmowanie śmierci nie jest pojmowaniem chrześcijańskim, więcej – nie daje się pogodzić z chrześcijaństwem, stoi z nim w otwartej sprzeczności. Chrześcijaństwo głosi, twierdzi i uczy, że oddzielenie duszy od ciała, które jest nazywane śmiercią, to zło. Jest ono tym, czego Bóg nie stworzył. Jest tym, co wkroczyło w świat i podporządkowało go sobie, lecz jest przeciwne Bogu, bowiem naruszyło Jego zamiar, Jego wolę bytu, wyglądu świata, człowieka i życia. Jest tym co Chrystus przyszedł zniszczyć. Lecz po to, aby nie tyle że

zrozumieć, ale odczuć, poczuć chrześcijańskie postrzeżenie śmierci, należy wcześniej powiedzieć choćby kilka słów na temat zamiaru Bożego, bowiem jest on objawiony nam w Piśmie Świętym i w całej swej pełni pokazany w Chrystusie: w Jego nauce, w Jego śmierci, w Jego zmartwychwstaniu.

W krótki, uproszczony sposób zamiar ten można nazkicować następująco: Bóg stworzył człowieka wraz z duszą i ciałem, tj. jednocześnie duchowego i materialnego. Właśnie to połączenie ducha, duszy i ciała w Biblii i Ewangelii nazywane jest **człowiekiem**. Człowiek, taki jakim stworzył go Bóg, jest uduchowionym ciałem i ucieleśnionym duchem, dlatego też każde ich rozdzielenie, i to nie tylko ostatnie, jakim jest śmierć, ale również przed śmiercią, każde naruszenie tej jedności jest złem, katastrofą duchową. Stąd też nasza wiara w zbawienie świata poprzez **ucieleśnię** Boga, tj. przyjęcie przez Niego ciała, nie jakiegoś złudnego, „niby ciała”, a ciała w pełnym znaczeniu tego słowa, potrzebującego jedzenia, męczącego się, cierpiącego. W ten sposób, poprzez śmiertelne rozdzielenie duszy i ciała, kończy się to, co Pismo nazywa **życiem**, tj. to z czego przede wszystkim składa się uduchowione ludzkie ciało i ucieleśniony duch. Nie, poprzez śmierć człowiek nie znika, nie zostało bowiem stworzeniu dane zniszczenie tego, co Bóg powołał z niebytu w byt. Lecz on – człowiek – zanurza się w śmierć, w mrok martwoty i bezsilności, jak mówi apostoł Paweł, oddaje się rozkładowi i rozpadowi.

Chcę jeszcze powtórzyć i podkreślić: Bóg nie stworzył świata po to, by miało w nim miejsce to rozdzielenie, umiowanie, rozkład i rozpad. Dlatego też Ewangelia chrześcijańska głosi, że *Jako ostatni wróg zniszczona będzie śmierć* (1 Kor 15, 26). Zmartwychwstanie jest odtworzeniem świa-

ta w jego pierwotnym pięknie i jednolitości, jest pełnym ożywieniem materii i pełnym ucieleśnieniem ducha w stworzeniu Bożym. Świat został dany człowiekowi jako jego życie, dlatego też według naszej chrześcijańskiej, prawosławnej nauki, Bóg nie zniszczy go, lecz przemieni w „nowe niebo i nową ziemię”, w duchowe ciało człowieka, w świątynię Bożej obecności i chwały w stworzeniu.

Jako ostatni wróg zniszczona będzie śmierć (1 Kor 15, 26). Zniszczenie to, zniszczenie śmierci, rozpoczęło się wówczas, gdy Syn Boży w sposób wolny z powodu nieśmiertelnej do nas miłości, sam zszedł do śmierci i swym światłem, miłością, wypełnił jej mrok, rozpacz i strach. Oto dlaczego na Paschę śpiewamy nie tylko *Chrystus powstał z umarłych*, ale również *śmiercią śmierć zwyciężył...*

Zmartwychwstał On jeden, lecz zniszczył naszą śmierć, zniszczył jej panowanie, jej beznadziejność, jej ostateczny charakter. Nie, nie nirwanę, nie mętne życie pozagrobowe obiecuje nam Chrystus, lecz przywrócenie życia, nowe niebo nad ziemią, radość powszechnego zmartwychwstania. *Powstaną umarli i będący w grobach ucieszą się...* Chrystus zmartwychwstał i życie świeci swą pełnią, życie żyje... Oto sens, oto niekończąca się radość tego rzeczywiście głównego, podstawowego twierdzenia Symbolu Wiary: „I zmartwychwstałego trzeciego dnia według Pisma”. Według Pisma, tj. w zgodzie z tą wiedzą o życiu, z tym poglądem na temat świata, człowieka, duszy i ciała, ducha i materii, życia i śmierci, jaki został przed nami otwarty w Piśmie Świętym. Tu znajduje się cała wiara, cała miłość, cała nadzieja chrześcijaństwa. Oto dlaczego *Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy i kazanie nasze daremne, daremna też wasza wiara* (1 Kor 15, 14).



I który wstąpił do nieba i siedzi po prawicy Ojca

„I który wstąpił do nieba – kontynuuje Symbol Wiary zaraz po wyznaniu powstania Chrystusa z umarłych – i siedzi po prawicy Ojca”. Tak oto zadajemy sobie kolejne pytanie: co wyrażają w naszej wierze oraz w naszym życiu, do czego wzywają te słowa, twierdzące że Chrystus wstąpił na niebiosa. W tym miejscu należy zatrzymać się na chrześcijańskim sensie, na chrześcijańskim wydźwięku słowa „niebo”. Jest to konieczne z tego względu, iż posługują się nim wrogowie religii, którzy nieuczciwie interpretują je jako zachowanie przez chrześcijaństwo pierwotnego, przednaukowego pojmowania nieba jako nieba „fizycznego”, jako miejsca we wszechświecie, gdzie znajduje się i zasiada Bóg.

Tymczasem to stare wierzenie nie ma niczego wspólnego z chrześcijańskim pojmowaniem, odczuwaniem i użyciem słowa „niebo”. Tak, wzięte ono zostało oczywiście z tego naturalnego przestrzennego symbolizmu, który charakteryzuje wszystkie kultury i w tym znaczeniu należy je rozpatrywać zgodnie z analogią używania przez nas takich słów jak: „wzniosły”, „niski” (w znaczeniu „godny”, „niegodny” – przyp. tłum.), „szeroki”, „wąski”, itp. Przecież, gdy mówimy o jednym zachowaniu, że jest ono „wzniosłe” (tj. godne

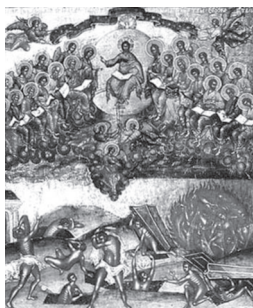
– przyp. tłum.), a o innym, iż jest „niskie” (tj. niegodne – przyp. tłum.) dla każdego jasne jest, że mówimy nie o przestąpieniu lecz o moralnej, duchowej ocenie danego zachowania. Podobnie określanie człowieka słowami „szeroki” czy „wąski” nie musi mieć oczywiście niczego wspólnego z jego wyglądem zewnętrznym. Tak oto słowo „niebo” w językach prawie wszystkich narodów zawsze posiadało poza swym „naturalnym” znaczeniem również znaczenie symboliczne i duchowe, wyrażało coś dostojnego, godnego, czystego, a nawet wykraczającego poza te granice. W swych pierwotnych wyobrażeniach na temat świata, kosmosu, człowiek prymitywny często pojmował ten symbolizm w sposób dosłowny. Pierwotna kosmologia dzieliła świat, wszechświat na trzy piętra: niebo, ziemię, piekło. Wszystko to co święte, boskie, wysokie umieszczała, co oczywiste, w niebie, a co złe, grzeszne i straszne – w piekle. Podobnie jak w świecie fizycznym, niebo jest naturalnie piękne, świetliste, czyste, wzniosłe. O tym, że chrześcijaństwo nie ma żadnego związku z tą kosmologią, świadczą choćby słowa apostoła Pawła, nawołującego chrześcijan: *O tym, co w górze, myślcie, nie o tym, co na ziemi* (Kol 3, 2), czy też św. Jana Złotoustego, mówiącego radośnie: *coż mi do nieba, skoro sam staję się niebem...*

Tak oto, powtarzam, każda próba przyłapania chrześcijan przy pomocy słowa „niebo” na braku podejścia naukowego, prymitywizmie i głupich zabobonach jest nie tylko próbą użycia niecnym środków, lecz nade wszystko próbą nierzetelną. Mimo to nie może być żadnej wątpliwości, że słowo to, symbol nieba, posiada w wierze chrześcijańskiej rzeczywiście kluczowe znaczenie. Świat

określany jest jako niebo i ziemia przede wszystkim w opowieści o stworzeniu świata przez Boga. *Na początku* – tak rozpoczyna się Biblia – *Bóg stworzył niebo i ziemię* (1 Rdz 1, 1). Tak więc niebo nie jest w wierze chrześcijańskiej czymś znajdującym się poza światem, nie jest światem innym. Właściwy dla świata, właściwy dla stworzenia duchowego jest, jak go można nazwać, pionowy wymiar nieba. Niebo jest w świecie tym, co wysokie, czyste, duchowe, tym, co chrześcijaństwo nazywa w człowieku jego duchem, duszą. Ludzie niewierzący w Boga, materialści, odrzucają samą obecność właściwej światu duchowości, wysokości, świętej rzeczywistości. Dla tych osób wszystko na świecie wyjaśniane jest z dołu, z pozycji materii i jej czysto fizycznych bezosobowych praw. Lecz dla człowieka wierzącego nie ziemia, tj. materia, a niebo jest miernikiem życia i jego sensu. Nie niebo jest wyrażane przez ziemię, lecz niebo wyraża ziemię i to co ziemskie. Według wiary chrześcijańskiej nosicielem nieba na świecie jest człowiek. Człowiek został stworzony *na obraz i podobieństwo Boże*, człowiekowi został dany rozum, a więc wiedza o dobru, człowiekowi został dany duch, a więc możliwość pojmowania piękna i doskonałości. Jednak w swej wolności człowiek w samym sobie może utracić łączności z niebiańskością, może zapragnąć żyć tylko ziemią, tylko tym co ziemskie czy też, mówiąc obrazowo, skierować oczy, tj. swe spojrzenie duchowe, swe serce, w dół. To właśnie chrześcijaństwo nazywa grzechem i upadkiem. Chrześcijaństwo wierzy i utwierdza, że właśnie z powodu tego grzechu, z powodu tego upadku, z powodu tego oderwania od nieba, przyszedł Chrystus by nas zbawić.

Swym przyjściem na świat, swym „uczłowieczeniem” Chrystus ponownie objawił „niebo na ziemi”, sposób życia skierowany do góry, do Boga, tj. do wysokiego, czystego, dobrego, prawdziwego, pięknego, do wszystkiego tego, od czego człowiek oderwał się sprowadzając życie na ziemi do tego co ziemskie. Chrystus stworzył nam i darował niebo, pokazał nam sobą sens życia jako wchodzenie, wspinanie się, wznoszenie i swą siłą, prawdą, boską doskonałością nieba wypełnił nie tylko ziemię ale też, używając prymitywnych symboli, piekło.

Chrystus zszedł na ziemię. Zszedł do śmierci. Lecz wraz z Chrystusem i w Nim samym, w życiu i śmierci zwrócone nam zostało niebo, otwarta droga do zwycięstwa nad wszystkim co jest tylko ziemią, tylko ziemskie, czego ostatecznym i beznadziejnym zakończeniem jest mrok śmierci. Dokonawszy tego wszystkiego Chrystus „wstąpił do nieba”. Dla wiary chrześcijańskiej oznacza to, że w osobie Chrystusa do nieba wstąpił Człowiek, że człowiek został dopuszczony do niebiańskiej prawdy, a to oznacza, że powrócił do Boga, do wiedzy o Nim, a poprzez Niego do życia jedynego prawdziwego i dlatego wiecznego. Za każdym razem, gdy słowami Symbolu Wiary twierdzimy „I Tego, który wstąpił do nieba”, mówimy nie tylko o Chrystusie, lecz również o nas samych. Jeżeli wierzymy w Chrystusa, jeżeli jesteśmy z Chrystusem, to jesteśmy w niebie, czy też w każdym razie nasza wiara, nasz duch, nasza miłość skierowana jest do nieba, do Chrystusa, do Boga. Znamy niebo jako nasze prawdziwe życie i poprzez to nasze ziemskie życie staje się wiedzą radosną i mającą sens, bowiem w Chrystusie stało się ono wspinaczką ku wstąpieniu do nieba.



I który powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych...

„I który powtórnie przyjdzie w chwale sędzić żywych i umarłych, a królestwu Jego nie będzie końca...”. Chrześcijaństwo zawsze wierzyło w powtórne przyjście Chrystusa. Dla pierwszych pokoleń chrześcijan była to wiara radosna i odbierana przede wszystkim jako **oczekiwanie na Chrystusa**. Ostatnia księga Nowego Testamentu, tzw. Objawienie czy też Apokalipsa Jana Teologa kończy się: *Amen, przyjdź, Panie Jezu!* (Ap 22, 20).

Apostoł Paweł w Liście do Tesaloniczan mówi o radości tego przyjścia: *I tak – mówi – zawsze będziemy z Panem* (1 Tes 4, 17). Jednak stopniowo w ciągu wieków radość ta jakby rozpuściła się w bojaźni, bojaźni ostatniego sądu, który chrześcijanie zaczęli nazywać **straszny**. I wreszcie stosunkowo niedawno, w ostatnich dwóch wiekach, można by rzec wywietrzała bojaźń przed tym sądem, jej miejsce zajął strach przed śmiercią...

Właśnie dlatego my chrześcijanie powinniśmy dzisiaj, jakby zupełnie na nowo, zastanowić się nad pierwotną wiarą chrześcijańską w powtórne przyjście Chrystusa, nad tym jak wiara odbiera obiecany przez Chrystusa sąd. Powinniśmy się również zastanowić nad chrześcijańskim doświadczeniem,

chrześcijańskim pojmowaniem **bojaźni**. I może właśnie od tego ostatniego, od bojaźni, powinniśmy rozpocząć. Powinniśmy tak uczynić dlatego, że słowo „bojaźń” w Piśmie Świętym oraz w Tradycji Świętej używane jest w dwóch różnych znaczeniach: pozytywnym i negatywnym. Na początku stosownie jest zatrzymać się przy znaczeniu negatywnym.

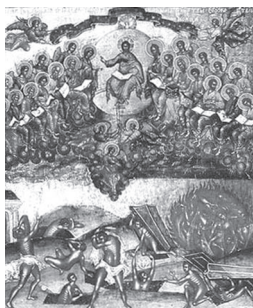
To negatywne, można by rzec nawet **grzeszne** znaczenie bojaźni najlepiej zostało wyrażone przez Jana Teologa. W swym pierwszym liście pisze on: *W miłości nie ma bojaźni, wszak doskonała miłość usuwa bojaźń* (1 J 4, 18). Sens tych słów jest następujący: życie ludzkie do szpiku kości (czy istnieje potrzeba dowodzenia tego?) przeszyte jest **bojaźnią**. Przeszyte bojaźnią przed niepewnością, bojaźnią przed nieszczęciami, bojaźnią przed cierpieniami, bojaźnią umiarkowania, bojaźnią śmierci. Straszne jest życie i straszna jest śmierć i właśnie od tej bojaźni bardzo chce i nie może uwolnić się człowiek... Nie może i dlatego stara się jakby zagłuszyć tę bojaźń. Stara się ją ukryć, nie myśleć o niej, nie wiedzieć o niej. Lecz podstawa wiary prawosławnej leży właśnie w tym, że Chrystus przyszedł po to, by uwolnić nas od tej właściwej dla człowieka bojaźni. W tym znaczeniu sama wiara jest zwycięstwem nad bojaźnią. Wierzymy bowiem w to, że Chrystus ukazał nam Boga jako miłość, swą śmiercią zwyciężył śmierć, swym zmartwychwstaniem otworzył nam dostęp do życia wiecznego i wiecznej radości. Jeśli wierzymy w Chrystusa i wierząc miłujemy, to w naszej duszy nie ma miejsca na bojaźń, jest ona zniszczona przez światło wiary, nadziei i miłości. Dlatego też dla osoby wierzącej (i właśnie o tym mówi Jan Teolog) bojaźń jest grzechem. Wskazuje on na brak miłości do Chrystusa, brak wiary w Niego.

To właśnie wyjaśnia tę radość, z którą pierwsi chrześcijanie oczekiwali powrotu Chrystusa, radość słów, które (prawdopodobnie nie zastanawiając się nad nimi) w dalszym ciągu powtarzamy: „Przyjdź Królestwo Twoje”.

Takie jest oto chrześcijańskie znaczenie słowa „bojaźń”, znaczenie określone przeze mnie jako negatywne. Tylko w łączności z nim możemy odczuć drugie, pozytywne znaczenie tego słowa. Wyrażone jest ono w słowach Pisma Świętego: *Początkiem mądrości jest bojaźń Pana* (Ps 110, 10). Jest to bojaźń, która nie tylko nie jest niszczona w wierze, miłości i nadziei, lecz jest dla nich właściwa jako ich głębia. Jest to bojaźń nie pochodząca z niewiedzy, lecz ze znajomości Boga, znajomości Jego niezmierzonej światłości, miłości, ze znajomości skierowanego do każdego z nas wezwania: *Bądźcie święci jak Ja jestem święty, Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest* (Mt 5, 48). Sednem tej bojaźni jest uwielbienie, zachwyt, uczucie bycia niegodnym. Tego rodzaju bojaźni doświadczamy czasem, chociaż niezmiernie rzadko, również w naszym życiu, wówczas gdy spotykamy się z pięknem, doskonałością, kiedy ocieramy się o coś wzniosłego, czystego i pięknego i w świetle tego spotkania zdajemy sobie sprawę z naszego upadku, naszej grzeszności i błahości własnego życia. Dlatego też ta zrodzona ze światłości i radości bojaźń jest zbawcza, a według świadectwa świętych wzrasta w duszy ludzkiej wraz z jej zbliżaniem się do Boga. Człowiek płytki, samolubny, zadowolony z samego siebie, pogrążony w marności, nie jest w stanie jej przeżyć. Przeszkadza mu w tym cynizm, grubiaństwo, duma, wulgarność, wszystko to co w człowieku upadłym zagłusza zdolność do oczyszczania się, wznosze-

nia się, doskonałości. Ta właśnie bojaźń otwiera przed nami sens sądu Bożego, zwanego przez nas „straszynm sądem”. Nie, nie jest to sąd Gospodarza, Pana nad niewolnikiem. To sąd nad naszą duszą Boskiej miłości, Boskiej dobroci, Boskiej prawdy i Boskiego piękna. W przypowieści na temat sądu Chrystus nie mówi o złamaniu prawa. Mówi: Nie ujrzeliście Mnie wśród braci, nie zobaczycie Mnie w waszym życiu. Mamy tu do czynienia nie ze strachem przed karą, bowiem nie obawa przed karą kieruje miłością do Boga i rodzi tęsknotę za doskonałością i prawdziwym życiem. To bojaźń Boża, gorzka świadomość zdradzenia przez nas Boskiej miłości, darowanej nam w Chrystusie. Pierwsi chrześcijanie czekali na Chrystusa, oczekiwali na Jego powtórne przyjście, bowiem wierzyli i wiedzieli doświadczeniem duchowym, że otworzy się w nich wieczne królestwo miłości, poznanie Boga, a w Nim życia wiecznego.

Tak, czekali na Chrystusa „z bojaźnią i drzeniem”, podobnie jak do Eucharystii przystępujemy „z bojaźnią Bożą i wiarą...”. A to oznacza z uwielbieniem, ze świadomością rangi daru i naszej w porównaniu z nim niegodności. W świetle tego można i należy powiedzieć, że nasz stosunek do powtórnego przyjścia Chrystusa jest miernikiem naszej wiary w Chrystusa i naszej miłości do Niego. Jeżeli jedynie boimy się Go, boimy się jak niewolnicy boją się gospodarza, to nasza wiara jest niedoskonała i brak jest w nas miłości. Jeśli oczekujemy na Chrystusa „z bojaźnią Bożą i wiarą”, to wiemy również, że w Nim zajaśniało wybaczenie grzechów i nieskończone Boże miłosierdzie, jak też że jedna łza prawdziwego pokajania i prawdziwej miłości jest mocniejsza od wszystkich grzechów.



...którego królestwu nie będzie końca

Może właśnie w naszych czasach, czasach nasilenia strachu na ziemi, powinniśmy wewnętrznie powrócić do radosnego i zwycięskiego sensu słów Symbolu Wiary: „Królestwu Jego nie będzie końca”. Każda osoba, która chociażby raz w życiu przeczytała Ewangelię, czy też słyszała ją w cerkwi, oczywiście wie, że nauka Chrystusa była przede wszystkim głoszeniem Królestwa Bożego, jego powrotu. *Opamiętajcie się, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebios* (Mt 3, 2) – oto pierwsze słowa Chrystusa w Ewangelii, które mówił, gdy przemierzał cały kraj „głosząc Ewangelię Królestwa”, głosząc, mówiąc innymi słowy, dobrą, radosną wieść o Królestwie.

Jeśli zebralibyśmy wszystkie przypowieści Chrystusa na temat Królestwa, jeśli byśmy się nad nimi zastanowili, wsłuchali w to, co mówili i w jaki sposób świadczyli o nim święci, męczennicy, apostołowie, jeśli byśmy zwrócili uwagę na to, co mówi i zawsze mówiła Cerkiew na temat Królestwa, to okazałoby się, że znaczenie tego wyrażenia, tej zwróconej przez Chrystusa realności znacznie odbiega od mglistego pojęcia „życia pozagrobowego”. Królestwo Boże to pełnia życia, pełnia radości, pełnia wiedzy, to triumf życia

Boskiego. Królestwo Boże to wszystko to, do czego Bóg stworzył człowieka i świat, od czego człowiek oderwał się poprzez grzech i samolubstwo i co ponownie objawił i darował nam Chrystus jako ostateczny cel, ale też jako treść nauki i świata. Na tym właśnie polega szczególność i wyjątkowość nauki chrześcijańskiej o Królestwie Bożym, na tym polega niemożność zestawienia jej z żadną inną religią. Dlatego też możemy modlić się o Królestwo, pragnąc go, miłować je jak ostatni i największy skarb już teraz, w naszym ziemskim życiu. *Królestwo Boże nie przychodzi dostrzegalnie* – mówi Chrystus. – *Ani nie będą mówić: Oto tutaj jest, albo: Tam; oto bowiem Królestwo Boże jest pośród was* (Łk 17, 20-21). Królestwo Boże jest bowiem przede wszystkim w samym Chrystusie, w Jego życiu, które jest życiem ludzkim, lecz jaśniejącym Boskim pięknem, dobrocią i prawdą. Królestwo Boże jest w miłości Chrystusa, w Jego posłuszeństwie, w Jego poświęceniu, w Jego zwycięstwie. Chrystus mówi: „Jeśli kochacie Mnie...”. Tak oto Królestwo Boże jest miłością do Chrystusa jako do sensu, treści i wypełnienia życia. *W nim było życie, a życie było światłością ludzi* (J 1, 4) – woła apostoł Jan Teolog.

I oto życie to objawiło się nam, zostało nam dane, możemy nim żyć i to właśnie jest Królestwem Bożym, które jest w nas. Wpatrzmy się dla przykładu w promienny wizerunek jednego z największych rosyjskich świętych – św. Serafina z Sarowa. Czyżby myślał on o „świecie pozagrobowym” i o „nieśmiertelności życia”? Nie, święty Serafin żyje Bogiem, Chrystusem, radością znajomości Chrystusa, bliskości z Nim, takiej radości, że sama śmierć odczuwana jest jako jeszcze większe połączenie z tym, którego kochamy. To właśnie jest Królestwo Boże.

Skończy się, wypełni, przyjdzie w **chwale**, jak mówi Symbol Wiary, to co już zostało **objawione**, to o czym ten sam Jan Teolog mówi: *co oczami naszymi widzieliśmy, na co patrzyliśmy i czego ręce nasze dotykały...* (1 J 1, 1). To objawienie, ta radość jest na tyle wszechogarniająca, że apostoł Paweł pisze: *ani śmierć, ani życie... nie zdołają nas rozłączyć od miłości Bożej* (Rz 8, 38-39).

Tak oto o Królestwie Bożym możemy i powinniśmy powiedzieć tyle, że modlimy się za nie, bowiem kochamy je. Kochamy je dlatego, że znamy je, a znamy je dlatego, że Chrystus otworzył je przed nami i darował nam je. Ono nie przychodzi dostrzegalnie. Świat w dalszym ciągu żyje swymi cierpieniami i swym strachem, swą aktywnością i swą chciwością. Miliony ludzi drepczą po naszej planecie i każdy z nich stara się uszczknąć chociaż odrobinę szczęścia. Lecz ten, kto chociaż częściowo, chociaż czasami, otwiera swe życie przed Chrystusem, ten dowiaduje się o **życiu innym**, o innym sposobie życia, ten wewnętrznie uwalnia się od zniewolenia samego siebie marnością tego świata, w duszy tego zacznie królować ta „radość i pokój w Duchu Świętym”, których nikt na świecie nie jest w stanie dać i które tymczasem znajdują się w nas samych. Upadamy, grzeszymy, odchodzimy od nich, lecz zapomnieć o nich do końca nie możemy. I oto żałujemy za swe grzechy, powracamy i znowu ogarnia nas ta Boska miłość, ta sama światłość. „A Królestwu Jego nie będzie końca” – bowiem tak mówi Chrystus, życie wieczne istnieje. Niech znają wszyscy jedyne prawdziwego Boga i Tego, którego On wysłał – Jezusa Chrystusa. O tym właśnie wiecznie trwającym Królestwie, o życiu wiecznym i wiecznej radości, mówią słowa Symbolu Wiary.

**I w Ducha Świętego, Pana,
Ożywiciela, który od Ojca pochodzi,
który z Ojcem i Synem wspólnie
odbiera uwielbienie i chwałę...**



Obawiam się, że ta część Symbolu Wiary w języku cerkiewnosłowiańskim jest bardziej niezrozumiała niż wszystkie pozostałe. Oto jej przekład: „I w Ducha Świętego, Pana, Ożywiciela, który od Ojca pochodzi, który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę, który mówił przez proroków”.

Kim jest Duch Święty, którego Symbol Wiary nazywa Panem Ożywicielem i nawołuje byśmy Mu razem, tj. na równi z Ojcem i Synem, oddawali uwielbienie i chwałę?

Niezmiernie trudno jest naszym ludzkim językiem mówić o Duchu Świętym, próbować wyjaśniać wiarę w Niego, trudniej niż mówić o Ojcu i Synu. Bóg – stwórcy świata, Bóg – kochający Ojciec, Bóg – Wszechmocny. Wszystko to chociaż częściowo nasz rozum jest w stanie pojąć. W Syna Bożego Jednorodzonego wierzymy dlatego, że wierzymy Chrystusowi, dlatego że kochamy Jego obraz, dlatego że sam twierdzi o sobie, że jest Synem Bożym. Lecz gdy próbujemy mówić o Duchu Świętym jest nam trudno, jeśli w ogóle jest to możliwe, poczuć, pojąć, zdać sobie sprawę z różnicy między Nim a Ojcem i Synem, czy też prościej mówiąc, pojąć sens wiary cerkiewnej w Jedyne w Trójcy Boga, Jed-

nego Boga, otwierającego się przed nami w trzech osobach czy postaciach. Tymczasem właśnie taka znajomość Boga, takie Jego doświadczenie religijne Cerkiew zawsze uważała i uważa obecnie za szczyt wiary, szczyt życia duchowego, za tę ostatnią i wszechogarniającą prawdę, wiedzę o której Ewangelia nazywa życiem wiecznym.

Zatrzymajmy się przede wszystkim na samym słowie **duch**, które chociaż dźwięczy dla nas w sposób utarty, jako coś „oczywistego”, okazuje się zupełnie nie takie oczywiste już przy pierwszej próbie jego określenia. Mówimy na przykład: „cały duch poezji Puszkina jest świetlany”. Co to oznacza? Co chcemy wyrazić, co przekazać za pomocą tych słów? Czy nie to, że każdą realność, w tym twórczość Aleksandra Puszkina, możemy odbierać i odbieramy nie tylko jako jej „obiektywność”, „faktyczność”, ale też jako promieniującą z niej pozytywną lub negatywną siłę.

O Puszkynie można powiedzieć, że pisał wiersze poważne i żartobliwe, głębokie i powierzchowne, szczęśliwe i tragiczne. Mimo to jednak powiadamy, że duch jego twórczości jest świetlany. Mówimy tak nie bacząc na to, że Puszkina rzeczywiście przeżył życie nie bardzo szczęśliwie, życie trudne, a w ostatnich latach po prostu nieszczęśliwie. Tak więc to, co nazywamy duchem twórczości Puszkina, nie jest po prostu odbiciem jego charakteru w twórczości. Jest to coś o wiele głębszego, najgłębszego w Puszkynie, głębszego od jego świadomości, idei, nastrojów, to co w rzeczywistości żyje i jaśniej nam w jego twórczości. Niewiele o tym myślimy, lecz mimo to z przytoczonego przykładu można wyciągnąć wniosek, że istnieje głębia duchowa oraz władza duchowa, duchowy wymiar życia.

Ducha nie da się z niczym utożsamić, a mimo to jest On we wszystkim obecny, przez wszystko przebija, jest wreszcie życiem samego życia. Jest tym, o czym mówi się w Ewangelii: *Wiatr wieje, dokąd chce i szum jego słyszysz, ale nie wiesz skąd pochodzi i dokąd idzie...* (J 3, 8). W języku starohebrajskim, w jakim została napisana Biblia (autor ma tu na myśli Stary Testament – przyp. tłum.), słowo „duch” – „ruach”, oznacza przede wszystkim wiatr, siłę, która będąc niewidzialna dla oczu, jest w stanie poruszać rzeczy niewidzialną, lecz oczywistą siłą życia. Dlatego też, gdy odносimy słowo „Duch” do Boga, tym samym potwierdzamy niewidzialność Boga i Jego obecność, Jego działanie, Jego życiodajną siłę. Duch Święty to Bóg w Jego działaniu, w Jego „życiodajnej” w nas, w świecie i w przyrodzie sile. Duch Święty to obecność Boga wszędzie i zawsze. Oto dlaczego nazywamy Go Duchem, jak też Panem, i wreszcie życiodajnym. Jeśli byśmy nie zdawali sobie sprawy z obecności niewidzialnego, ale odczuwalnego Boga, Bóg byłby „idea” i to w dodatku najślabszą, najtrudniejszą do udowodnienia, najbardziej abstrakcyjną ze wszystkich idei. Nie możemy „pokazać Boga”, dlatego też nie możemy dowieść Jego obecności, podobnie jak nie jesteśmy w stanie ani pokazać, ani udowodnić radości i piękna światła słonecznego komuś kto się urodził niewidomy, jak też nie możemy udowodnić światłości ducha twórczości Puszkina człowiekowi, który nie zna języka rosyjskiego i nie może przeczytać jego utworów.

O ideę Boga możemy spierać się bez końca i nie dojść do porozumienia. Lecz dla doświadczenia duchowego niepotrzebne są żadne dowody stwierdzające Jego obecność. Doświadczenie to raz na zawsze zostało wyrażone, uciele-

śnione przez apostoła Pawła, który powiedział: *radość i pokój w Duchu Świętym*.

Symbol Wiary mówi następnie: „Duch Święty, który od Ojca pochodzi”. I znowu, ażeby zrozumieć co to oznacza, użyjemy ziemskiego przykładu. Duch twórczości Puszkina pochodzi od Puszkina, lecz nie jest Puszkinem. Poprzez ducha jego twórczości możemy poznać Puszkina, lecz nawet znając wszystkie szczegóły jego biografii, nie poznamy ducha jego twórczości, jeśli nie przeczytamy jego utworów. Duch Święty to obecność, objawienie, działanie w świecie miłości Ojca, mądrości Ojca, tworzenia Ojca, lecz to nie Ojciec. Cały On pochodzi od Boga-Ojca, dlatego też sam jest Bogiem, lecz nie jest Ojcem. Duch Boży pochodzi od Ojca, świadczy o Ojcu i Synie, doprowadza do Ojca, lecz nie jest Ojcem, jak też nie jest Synem. Jeżeli Bóg jest Miłującym, jeżeli Syn jest Miłowanym, to Duch Święty jest Miłością, która ich łączy. Jest ich jednością, ich jedyną światłością, siłą i prawdą. Jest oddechem Boga w świecie, jest Tym, poprzez którego my, zgodnie ze słowami Fiodora Dostojewskiego, „dotykamy innych światów”. Jest odbłaskiem Boskiego piękna i dobra. Jest Tym, który otwiera wszystko na świecie jako drogę do Boga, jako dążenie do Niego, jako radość Jego obecności. Miłujący, Miłowany, Miłość: jasna tajemnica Trójcy, objawienie ostatniej tajemnicy samego bytu Bożego.

Wierzymy w jednego Boga, lecz nie Boga-samotność, nie Boga-samolubstwo, nie Boga żyjącego sobą i w sobie. Chrześcijaństwo mówi, że Bóg jest miłością. Miłość zaś jest ukierunkowaniem ku Dobru, poświęceniem siebie samego. Ewangelia mówi, że Ojciec miłuje Syna i wszystko Mu oddał.

Ewangelia mówi, że Syn miłuje Ojca i oddaje Mu Siebie. Wreszcie sam dar miłości, sama miłość jako dar, radość, pełnia, byt, pragnienie i posiadanie, poświęcenie i przyjęcie – wszystko to jest Duchem Świętym. Za pomocą tej miłości i poświęcenia Bóg tworzy świat, nawołuje każdego z nas do bytu, czyni każdego z nas kochanym, a swą miłość, swój duch daje każdemu, aby każdy mógł zaznać Boskiego życia. I modlimy się do Ducha: „Przyjdź i zamieszkał w nas!” Mówimy o Nim: „Pocieszyciel, Skarbnica Dobra, Dawca Życia...”. I On zamieszkuje w nas, kieruje nas, według słów Chrystusa, do każdej prawdy, daruje nam życie wieczne. Oto promienna tajemnica wiary chrześcijańskiej, tajemnica Boga-Trójcy, Boga-Miłości.





...który mówił przez proroków...

Zatrzymajmy się na słowach Symbolu Wiary mówiących o Duchu Świątym: „Który mówił przez proroków”. W wierze chrześcijańskiej pojęcie **proroctwa** i proroków zajmuje ważne miejsce. Zauważmy, że w powszechnym pojmowaniu pojęcie „proroctwo” stało się równoznaczne ze słowem „przepowiednia”. Prorok jest w naszej świadomości osobą, która przepowiada przyszłość, kimś w rodzaju „jasnowidza”. Należy z całym naciskiem podkreślić, że chociaż „przepowiadanie przyszłości” bez wątpienia wchodzi w skład religijnego, chrześcijańskiego postrzegania i pojmowania pro-roctwa, to po pierwsze nie wyczerpuje sobą tego pojęcia, a po drugie nie zajmuje w nim głównego, centralnego miejsca. Znaczna część Starego Testamentu to pisma proroków, które jednak zupełnie nie sprowadzają się do przepowiadania przyszłości. Istota, głębia pro-roctwa polega na czymś innym i jedynie w stosunku do tego „innego” można prawdziwie zrozumieć stosunek do przyszłości proroków i pro-roctw. Sedno pro-roctwa polega na darze obwieszczania ludziom **woli Bożej**, ukrytej przed wzrokiem ludzkim w wydarzeniach życia ludzkiego oraz historii, darze otwierającego się przed duchowym spojrzeniem proroka. Ta istota pro-roctwa szcze-

gólnie dobrze wyrażona jest w religijnie genialnym wierszu Puszkina „Prorok”.

„I Boga głos przywołał mnie;
„Prorocze! wstań! i żrzyj! i twórz!
 (w oryginale ...i słuchaj! – przyp. tłum.)
Niech wola ma się w tobie zbudzi!
I na obszarach ziem i mórz
Przepalaj słowem serca ludzi”
 (przekład Julian Tuwim)

Możemy jedynie zachwycać się tym, z jaką pełnią i siłą istota prorocstwa i powołania poety wyrażona jest w tych kilku pięknych i nieśmiertelnych wersach. Prorok to ten, który usłyszał **głos Boży**, czyli jakieś tajemnicze, skierowane wyłącznie do niego, wezwanie, rozkaz. Głos ten mówi: „wstań”, co oznacza wyjdź z życia pustego i próżnego, którym żyjesz podobnie jak większość ludzi, rozerwij więzy codzienności, ukrywającej przed nami głęboką, utajoną istotę tego co się odbywa. Następnie głos ten mówi: „żrzyj (tj. patrz – przyp. tłum.) i słuchaj!” Jest to rozkaz by **widzieć**, by **słyszeć**. Zobaczyć to, czego nie widzimy naszym zwykłym wzrokiem przykutym do ziemi i ziemskich spraw... Usłyszeć to, co przeszkadza nam słyszeć gwar życiowej próżności. Zobacz to inne – najważniejsze, usłysz to inne – najważniejsze. I następnie: „niech wola ma się w tobie zbudzi!” Oznacza to – uczyni z siebie tego, który służy nie swym ziemskim i ludzkim wyobrażeniom, planom, pragnieniom, lecz Mojemu – Bożemu planowi, Mojej – Bożej woli. Skierowany do proroka głos kończy: „I na obszarach ziem i mórz przepalaj sło-

wem serca ludzi”. Ziemie i morza, czyli cały świat, cały wszechświat, całe stworzenie Boże. Oznacza to, że chociaż prorok, jak każdy człowiek, ograniczony jest przez czas i przestrzeń, żyje w określonych warunkach i jest świadkiem określonych wydarzeń, to jego Boska misja przewycięża tę ograniczoność i skierowana jest ku światu. Możemy też powiedzieć tak: we wszystkim, nawet czymś najmniejszym, widzi, słyszy, rozróżnia wolę Bożą, czyli sens i znaczenie tego **najmniejszego** dla całego świata, dla każdego człowieka, dla całej historii.

Poczytajcie pisma starotestamentowych proroków. Piszą o różnych wydarzeniach: wojnach, przewrotach, zabójstwach, zdobyczach wojennych dotyczących, patrząc z perspektywy ogólnoswiatowej, jakichś niewielkich państweczek. Piszą o ludziach i wydarzeniach dawno przez wszystkich zapomnianych i w istocie swej znikomych z punktu widzenia naszych współczesnych problemów oraz współczesnej wiedzy. Wszystkie te historyczne królestwa, wojnom między którymi poświęcona jest ogromna część Biblii, można dzisiaj oblecieć samolotem w ciągu 2-3 godzin. Dlaczego jednak powinniśmy wszystko to nie tylko znać i pamiętać o tym, ale jeszcze uznawać za pisma święte i natchnione, za Słowo Boże? Otóż dlatego, że ci prorocy w tych niewielkich wydarzeniach widzą i nam przekazują wolę Bożą, dotyczącą nie tylko tych narodów i wydarzeń, ale też samego człowieka, samego życia, samego świata. Dla proroków wszystko staje się **znakiem, objawieniem, wezwaniem, lekcją**. Poprzez to coś niewielkie otwiera się przed nami, w całym swym niewypowiedzianym majestacie, zamiar Boży w stosunku do nas. Zamiar dotyczący nie tylko tego co odbywa się **obec-**

nie, ale również, i przede wszystkim, dotyczący celu końcowego wszechświata. W tym sensie proroctwo zwrócone jest ku współczesności, przeszłości i przyszłości.

To „widzenie”, tę wolę Bożą, ten zamiar Boży, wszystko to otwiera przed nami prorok i **rozpala** nimi serca ludzi. Jest to bowiem nie proste „wyjaśnienie”, ani nie prosta „przepowiednia”, z jakimi mamy do czynienia u wróżek czy jasnowidzów. Jest to właśnie wezwanie, a skoro wezwanie, to i sąd. Jest to zdemaskowanie zła i wezwanie do walki z nim. To objawienie miłości Bożej i wezwanie, by miłować Go. Cerkiew zdecydowanie odrzuca i potępia chodzenie do najróżniejszych wróżek i ludzi przepowiadających przyszłość. Dlaczego? Otóż dlatego, że czynienie tego zakłada **fatalizm**, a to oznacza negację wolności. Proroctwo z kolei, wręcz odwrotnie, jest wielkim wezwaniem do **wolności**, do uwolnienia się od wiążącego człowieka fatalizmu i pasywności.

Jeżeli się nie opamiętacie, wszyscy podobnie poginiecie (Łk 13, 3). Oto jaka jest ostatecznie istota proroctwa. Jest ono zawsze ukazaniem dwóch i tylko dwóch dróg, pomiędzy którymi **cały czas**, zawsze, w czymś niedużym i wielkim, człowiek zmuszony jest wybierać. Droga Boża i droga nie-Boża i dlatego Bogu przeciwna.

„Jeżeli się nie opamiętacie...”. Lecz to oznacza, że człowiek może się pokajać, może przewyciężyć grzeszny fatalizm, może się zmienić, może **wybrać** wolę Bożą... Misją proroka jest rozpalenie serc ludzkich tym wezwaniem, nawracanie ich na ten wybór... Proroctwo dane jest od Boga, od Ducha Świętego. Naszej ziemskiej wiedzy nie jest bowiem dane dostrzeganie tajemniczej i Boskiej istoty wszystkiego tego, co ma miejsce na świecie. Możemy nawet po-

wiedzieć, że czym **szersza** jest nasza wiedza o świecie (a w naszych czasach osiągnęła ona niesłychane rozmiary), tym jest ona coraz mniej **głęboka**. I właśnie w celu głoszenia tej głębokiej wiedzy Duch Święty zsyła proroków.

Należy dodać, iż zgodnie z wiarą chrześcijańską dar prorctwa w jakimś sensie dany jest każdemu chrześcijaninowi, każdy z nas bowiem otrzymał dar Ducha Świętego. Każdy z nas wezwany został do życia **głębokiego** oraz do głębokiej wiedzy. Jednak, niestety, każdy z nas wezwanie to zagłusza w sobie i zdradza je. I po to właśnie, aby przywrócić je w nas, modlimy się w modlitwie do Ducha Świętego: „Przyjdź i zamieszkaż w nas”. I ostatnie: *Proroctw nie lekceważcie* (1 Tes 5, 20) – mówi nam apostoł Paweł.



W jedną, Świętą, Powszechną i Apostolską Cerkiew...



Przede wszystkim trzeba zatrzymać się na samym słowie **Cerkiew**. W greckim oryginale Symbolu Wiary znajdujemy słowo „ekklelesia”, które można przetłumaczyć jako „zebranie wezwanych”, tj. tych ludzi, których wezwano na to zebranie, ludzi, którzy zgodzili stawić się na nie. Przy tym nie na zwykłe zebranie, które może być przypadkowe czy też nie posiadać żadnego szczególnego znaczenia, ani zadania przed sobą. Nie, to zebranie stawia przed sobą, po pierwsze, określony cel, po drugie, jest zebraniem ludzi wezwanych, którzy są w stanie osiągnąć ten cel, zrealizować go. Dlatego też, aby zrozumieć centralne miejsce Cerkwi w wierze chrześcijańskiej, powinniśmy zadać sobie pytanie: któż organizuje to zebranie i w jakim celu? Na pierwsze z pytań odpowiada sam Chrystus w Ewangelii: *Zbuduję – mówi On – Cerkiew mą...* (Mt 16, 18). Chrystus buduje Cerkiew. Zebranie to jest jednością tych, których wezwał i wzywa Chrystus. Chrystus buduje Cerkiew zanim zwrócił się do ludzi ze swą nauką. I rzeczywiście, Chrystus rozpoczyna swą pracę właśnie od powołania do siebie dwunastu ludzi, którym mówi: *Nie wy mnie wybraliście, ale Ja was wybrałem...* (J 15, 16).

Po Jego odejściu właśnie tych dwunastu pozostało jako Cerkiew i oni z kolei „wzywają” ludzi, by dołączyli się do nich.

Cerkiew w taki sposób została zbudowana na Chrystusie. Jest to Jego Cerkiew, odpowiedź na Jego wezwanie, posłuszeństwo wobec Jego woli. Przypomnienie tego jest ważne, gdyż sami chrześcijanie często o tym zapominają i zaczynają odbierać Cerkiew jako **swoją**, jako organizację, która w istocie powołana została w celu służenia im, zaspokajania ich potrzeb, duchowych i nie tylko duchowych. Tymczasem samo słowo „Cerkiew” oznacza przede wszystkim, że jest to jedność tych, którzy służą Chrystusowi i kontynuują Jego dzieło. Jest to **służba** nie sobie, lecz Bogu. Na czym polega służba, czy też inaczej, na czym polega cel, ta sprawa, w imię której Chrystus zakłada, czy też jak sam mówi „tworzy” Swą Cerkiew? Na pytanie to odpowiadają cztery określenia, które w Symbolu Wiary poprzedzają słowo „Cerkiew”. „Wierzę – mówi każdy z nas – w jedną, Świętą, Powszechną i Apostolską Cerkiew”. Zatrzymajmy się krótko na każdym z tym określeń.

Cerkiew jest **jedna**. Podkreślmy od razu, że słowo to oznacza Cerkiew nie z zewnątrz, lecz od wewnątrz. Jest to znaczenie nie zewnętrzne, a wewnętrzne, duchowe. Zewnętrznie bowiem Cerkiew podzielona jest na wiele „kościół” czy też, jak mówi jedno ze starożytnych źródeł chrześcijańskich, jest „rozproszona” po całym świecie. Jednak gdziekolwiek by się Ona nie znajdowała, jakkolwiek by nie była rozproszona, wszędzie powołana jest do tego, by ludziom objawiać tę **jedność**, którą objawił w świecie Chrystus. Świat bowiem, ludzkość, żyje zgodnie z prawem po-

działów i przeciwstawieństw. Wszystko na ziemi ludzi dzieli, wszystko, nawet to, co niektórych z nich „łączy”, czyli narody, przekonania, ideologie, gusty, itp. Grzech i tragedia świata polega na tym, że całe jego życie to w istocie wojna wszystkich ze wszystkimi w imię samego **siebie**. I oto temu podziałowi Chrystus przeciwstawia jedność. Przede wszystkim jedność z Bogiem, jedność **z góry**. Im bliżej Boga znajdują się ludzie, tym bliżej są ze sobą nawzajem. Następnie jedność z samym sobą. Chrystus przyszedł do wszystkich i dla wszystkich, dlatego też w Chrystusie, w Jego nauce, w Jego życiu, ludzie są w stanie odnaleźć tę **jedność** wiary, nadziei i miłości, której nic innego na świecie dać im nie może. Jedność wreszcie celu ostatecznego, ostatecznego powołania świata i człowieka – jedność wszystkich i wszystkiego w Bogu. Ta jedność jest Królestwem Bożym i właśnie do objawiania tej jedności, jedności w Chrystusie, do służenia jej i realizowania zawsze i wszędzie, powołana jest Cerkiew.

„Wierzę – mówimy dalej – w Świętą Cerkiew...”. Pownowicie słowo to oczywiście nie oznacza, że Cerkiew złożona jest z ludzi świętych i doskonałych. Oznacza to, że zadaniem Cerkwi jest oświecanie naszego życia, czyli oczyszczanie go mocą Bożą, uwalnianie od niewoli grzechu, wzniesienie do Boga, kierowanie do góry, przemienianie go Duchem Świętym.

Po świętości wyznajemy powszechność, **soborowość** Cerkwi. Słowo „soborowy” jest słowiańskim przekładem greckiego słowa „kafoliki” oznaczającego, po pierwsze powszechność, uniwersalność, po drugie całościowość i pełnię. Cerkiew jest ogólnoswiatowa, uniwersalna dlatego, że

Chrystus i Jego nauka zwrócone są nie do jakiegoś jednego narodu, nie do jakiejś jednej epoki czy kultury, lecz do całej ludzkości, do wszystkich kultur i wszystkich epok. Często zapominamy o tym, zawężamy Cerkiew i chrześcijaństwo do samego narodu, czynimy z niego coś wąskiego, prowincjonalnego, fragmentarycznego. Lecz Chrystus mówi: *Idąc na cały świat, głosicie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu...* (Mk 16, 15). Przez całe wieki Cerkiew odpowiada na to: *Niechaj cała ziemia korzy się przed tobą...* (Ps 65, 4).

Jest właśnie tak dlatego, że nauka Chrystusa jest **całościowa**, czyli wszechogarniająca, obejmująca sobą całe życie człowieka, odpowiadająca na wszystkie jego pytania, zwrócona na **całe życie**...

I ostatecznie, wyznajemy apostołskość Cerkwi. Apostołowie to tych dwunastu pierwszych uczniów, których – jak już powiedziałem – Chrystus sam wybrał i uczynił jakby podstawą Cerkwi. W języku greckim słowo „apostoł” znaczy „posłaniec”. Oznacza to, że Cerkiew po pierwsze na zawsze i na wieki oparta jest na świadectwie, na nauce i nauczaniu tych apostołów, których wybrał i nauczał sam Chrystus, a po drugie, że Cerkiew zawsze powołana jest do apostołstwa, zawsze wysyłana jest w świat, do ludzi, do całego stworzenia, że zawsze pozostaje misją, czyli służbą dziełu Chrystusowemu na świecie. Taki jest sens słów Symbolu Wiary na temat Cerkwi, sens przypominania o którym jest tak nieskończenie ważny w naszych czasach.

Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów



„Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów...”. Ewangelia według św. Mateusza kończy się przykazaniem Jezusa Chrystusa skierowanym do swych uczniów: *Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt 28,18-20).

Właśnie w świetle tych słów, a także w świetle znaczenia słowa chrzest, takiego, w jakim używane jest w Ewangelii, powinniśmy postarać się zrozumieć dotyczące chrztu wyznanie Symbolu Wiary.

Rozpocznijmy od ostatniego. Podczas gdy Ewangelia kończy się przykazaniem, by chrzczyć wszystkie narody, to rozpoczyna się od opowieści o chrzcie, którego udzielał Jan Chrzciciel i który od niego przyjął w rzece Jordan Chrystus.

Dla ludzi współczesnych Ewangeliiom chrzest (w języku greckim „baptisma”, tj. symboliczne zanurzenie w wodzie) był obrzędem rozumiałym. Oznaczało to, że człowiek zdał sobie sprawę z tego, iż jest nieczysty z powodu grze-

chu, żałuje tego i pragnie oczyszczenia, wybaczenia, odrodzenia. Woda, źródło życia, źródło oczyszczenia, była tu najlepszym, „oczywistym” symbolem, a pogażenie w wodzie obrzędem najbardziej rozpowszechnionym.

Przyjmując chrzest od Jana Chrystus nadał temu obrzędowi nowy sens. Połączył ten obrzęd z samym sobą. *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata* (J 1, 29) – mówi Jan Chrzciciel, widząc zbliżającego się do niego Chrystusa. I wtedy, gdy przed wniebowstąpieniem Chrystus przykazuje apostołom, by chrzcili wszystkie narody, oznacza to, że pozostawia im i ich następcom – wspólnocie wszystkich tych, którzy w Niego wierzą – znak, dar, siłę wybaczenia grzechów i odnawiania życia, które On sam, Syn Boży i Zbawiciel, przyniósł ludziom.

Nauka Chrystusa o miłości do Boga i bliźniego, o bogobojności i czystości, daje się pojąć za pomocą umysłu. Jednak dla każdego, kto chociaż raz przeczytał Ewangelię, nie może nie stać się oczywiste, że przyjęcie nauki Chrystusa w chrześcijaństwie, w Ewangelii, jest nierozzerwalnie połączone z wiarą w Niego. Bowiem nauka Jego to nie filozofia, nie moralność, stosunek do których nie jest uzależniony od tego, kto proponuje nam daną filozofię czy moralność. Nauka Chrystusa to przede wszystkim dobra nowina, oznajmienie, że na świecie objawił się Bóg, objawił się aby zbawić ludzi od grzechu i śmierci, aby darować im nowe, światłe życie. Dlatego też ten, który uwierzył w Chrystusa, pragnie połączenia z nim, pragnie daru zbawienia, nowego życia. Chrzest w chrześcijaństwie to znak tego daru, czy też – jak mówi Cerkwie – sakrament. W sakramencie tym, tj. w zanurzeniu w wodzie w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nie-

widzialnie odbywa się połączenie z Chrystusem, a w Nim z Bogiem Ojcem i darem Ducha Świętego.

Apostoł Paweł mówi, że w chrzcie łączymy się z Chrystusem podobieństwem śmierci i zmartwychwstania. Zanurzenie w wodzie jest znakiem śmierci, śmierci człowieka w jego pełnym zniewoleniu przez materię, grzech, egoizm, żądze. Wynurzenie z wody to znak zmartwychwstania i ożywienia, początku nowego życia w jedności z Chrystusem. Zgodnie z wiarą Cerkwi, Chrystus wstał z umarłych i śmierć, zgodnie ze słowami apostoła Pawła, już nad Nim nie panuje. I oto swe zmartwychwstałe i nieśmiertelne życie, swą miłość, siłę swego zwycięstwa, daruje nam w chrzcie. Stąd ta zaskakująca radość, którą otoczony był chrzest we wczesnej Cerkwi, stąd wiara w niego, jako duchowe, ale i realne połączenie z Chrystusem. *Pogrzebani tedy jesteście wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyście jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili* (Rz 6, 4) – pisze apostoł Paweł.

Dla chrześcijan chrzest jest podstawą Cerkwi. Cerkiew bowiem, tj. wspólnota wierzących w Chrystusa, nie jest tylko organizacją mającą na celu rozpowszechnienie nauki Chrystusa oraz niesienie wzajemnej pomocy i wsparcia. Cerkiew jest jednością w Chrystusie wszystkich tych, którzy przyjęli od Niego dar nowego życia i wybaczenia grzechów. Jest jednością wiary, tj. przyjęcia Chrystusa jako Boga i jako Zbawiciela. Jednością miłości do Niego, a w Nim do siebie nawzajem. Rozproszona po świecie, pośród wszystkich narodów, tworzy nowy naród Boży, ludzi połączonych ze sobą nie krwią i ciałem, nie ziemskimi interesami, nie językiem, nawet nie wspólnotą losów historycznych, lecz wiarą w Chry-

stusa, miłością do Niego i doświadczeniem Jego obecności. *Jestem z wami na wszystkie dni do końca świata* (Mt 28, 20).

Człowiek rodzi się na ziemi jako członek określonego narodu czy narodowości. Chrześcijanin jednak rodzi się i staje członkiem narodu Bożego poprzez chrzest. „Woda chrzcielna – pisze jeden z chrześcijańskich świętych – jest dla nas grobem i matką”. Grobem, bowiem w wodzie tej umiera człowiek, ograniczony tym co ziemskie i materialne, tylko „ciałem i krwią”. Matką, bowiem w tej wodzie rodzi się nowy człowiek, któremu wybaczone, który został oczyszczony, odrodzony, żyjący już tu i teraz nowym i wiecznym życiem...

Cały czas ludzie przychodzą do Chrystusa, aby słuchać Jego głosu, oddają Mu swoje serce, swą miłość, swe życie. To poświęcenie Chrystusowi jest właśnie chrztem. Poświęciwszy Mu siebie, otrzymują od Niego życie, Jego dla nas poświęcenie. I to poświęcenie Chrystusa dla nas jest chrztem.



Oczekuję zmartwychwstania umarłych i życia przyszłego wieku



Dotąd w całym Symbolu Wiary kluczowym, fundamentalnym słowem było słowo początkowe „Wierzę...”. Właśnie je słycać było w domyśle w każdym twierdzeniu: wierzę – w jednego Boga, wierzę w Syna Jego Jezusa Chrystusa, wierzę w Jego ucieleśnienie „dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia”, wierzę w Ducha Świętego i wreszcie wierzę w Cerkiew.

Lecz oto teraz, w końcowym twierdzeniu, które jakby sumuje całą naszą wiarę, obejmuje ją całą i jednoczy, słyszemy zupełnie inne słowo. Jest to słowo **oczekuję**, w przekładzie z języka cerkiewnosłowiańskiego na rosyjski – czekam. Czekam na zmartwychwstanie umarłych i czekam na życie przyszłego wieku. Na tym właśnie słowie powinniśmy się zatrzymać, okazać mu duchowe zdumienie...

Przecież nie tylko słowo „wiara”, lecz również twierdzenie „wierzę” można przeżywać i rozumieć w różny sposób. Dla przykładu słowa „wierzę w nienaruszalność praw przyrody” nie ujawniają jeszcze mego osobistego, wewnętrznego stosunku ani do nienaruszalności, ani do samych praw, nie wyrażają ani radości, ani smutku z tego powodu. Kiedy jednak, wymieniając wszystko to w co wierzę, dodaję słowo

oczekuję, oznacza to, że wiara we mnie przekształca się w jakiś aktywny stan, przesywający mnie i tak czy inaczej określający moje życie. Wierzę i dlatego też oczekuję. Oczekuję na to, w co wierzę. Oczekiwanie określone jest tu jako kierunek, jako działanie wiary, wiara zaś jako źródło oczekiwania. Słowiańskie „oczekuję” jest mocniejsze od słowa „czekam”, używanego w Symbolu Wiary pisany po rosyjsku. „Oczekuję” zawiera w sobie pragnienie tego na co czekam, radość z tego jak ze zbliżającego się szczęścia.

Lecz oczekiwać, czekać można jedynie na coś, co choćby częściowo jest mi znane. W tym oto miejscu otwiera się przed nami właśnie to, co nazywam radosną i nieskończone głęboką cechą szczególną wiary chrześcijańskiej. Wiara ta polega nie na głoszeniu abstrakcyjnych prawd myślowych. Nie, jest ona przede wszystkim spotkaniem z Tym, o którym głosi, stąd też – wiedza, zdolność widzenia duszy, przenikliwość serca. Oczekuję, czekam na zmartwychwstanie umarłych dlatego, że sama wiara we mnie, chociażby w najlepszych, najczystszych i najwyższych minutach mego życia, przeszita jest paschalnym światłem, tajemniczą, lecz tak radosną wiedzą, że Chrystus zmartwychwstał z umarłych, aby nam otworzyć drogę do naszego zmartwychwstania. Darował nam swą promieniującą z grobu nieśmiertelność, wolne od śmierci życie i tym samym naszą śmierć uczynił wejściem, przybliżeniem się, początkiem zwycięstwa. Czekam, oczekuję na zmartwychwstanie umarłych, dlatego że zostało mi darowane, dlatego, że cała wiara chrześcijańska nie jest niczym innym jak wewnętrzną, nie dającą się udowodnić za pomocą rozumu, ale oczywistą, wiedzą, że człowiek powołany jest do wieczności.

Oto dlaczego Symbol Wiary kończy się tym radosnym **oczekuję**... Życie płynie. Każdy dzień przynosi swe radości i smutki. Upadamy, wstajemy, ponownie upadamy... Lecz jeśli kiedykolwiek weszła do naszej duszy wiara, jeśli miało miejsce, odbyło się kiedyś choćby niepozorne spotkanie z Chrystusem, a poprzez Niego z Dobrym i miłującym Ojcem, jeśli dusza otarła się o oddech Ducha Świętego, jeśli otworzyło się przed nami nie zewnętrzne, lecz wewnętrzne życie Cerkwi, ta Jej nieprzerwana wspinaczka do uczy Królestwa, jeśli pokochaliśmy promienny wizerunek najczystszej Dziewicy Marii, jeśli sercem swym ujrzeliśmy czuły uśmiech św. Serafina, usłyszeliśmy głos wewnętrzny odwiecznie wzywający do domu, do Boga, to wówczas „wierzę” przemienia się w nas w „oczekuję” – „czekam”. Chcę, kocham, czekam... Zewnętrznie być może nic się nie wydarzy w moim życiu, lecz w jego głębi zakręluje to „czekam”. O tak, marność życia wciąż będzie zagłuszać to słowo, a sam będę jakby zasypiał w życiowej codzienności. Mimo to do samego końca nie zapomnę, do samego końca nie sprzedam tego światła, tej radości, tego nowego życia, które we mnie zajaśniało.

„Oczekuję zmartwychwstania umarłych i życia przyszłego wieku”. Jakimś skrajem duszy spróbowałem już tego życia i wiem, że już teraz, już tutaj rozpoczęło się i jest dostępne. Dlatego też każdy wierzący w Chrystusa nie tylko poszukuje u Niego pomocy „na tym świecie”, w tym życiu. On oczekuje Go. „Przyjdź, Panie Jezu!”

Symbol Wiary zakończył się, a sama wiara żyje i zwycięża, wie i czeka...



Symbol Wiary, Kostroma, koniec XVII w.

SYMBOL WIARY

1. Wierzę w jednego Boga Ojca, Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych.

2. I jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, z Ojca zrodzonego przed wszystkimi wiekami. Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu, przez którego wszystko się stało.

3. Który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i przyjął ciało z Ducha Świętego i Marii Dziewicy, i stał się człowiekiem.

4. Ukrzyżowany również za nas pod Poncjuszem Piłatem, cierpiącego i pogrzebanego.

5. I zmartwychwstałego trzeciego dnia według Pisma.

6. I który wstąpił do nieba i siedzi po prawicy Ojca.

7. I który powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych, którego królestwu nie będzie końca.

8. I w Ducha Świętego, Pana, Ożywiciela, który od Ojca pochodzi, który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę, który mówił przez proroków.

9. W jedną, Świętą, Powszechną i Apostolską Cerkiew.

10. Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów.

11. Oczekuję zmartwychwstania umarłych.

12. I życia przyszłego wieku. Amen.

СНМВОЛЪ ВЪРЫ

а. Вѣрѹю во ѿдѣнаго Бѹга ѿца, Вседержителя, Творца небѹ и земли, видимымъ же всѣмъ и невидимымъ.

б. И во ѿдѣнаго Гда Ииса Христа, Сына Бжѣа, ѿаннороднаго, Иже ѿ ѿца рожденнаго прежде всѣхъ вѣкъ: свѣта ѿ свѣта, Бга истинна ѿ Бга истинна, рожденна, несотворенна, ѿаннощна ѿца, Иже вса быша.

г. Насъ ради человекъ и нашего ради спасенїа, шедшаго съ небесъ, и воплотившагося ѿ Дха сга, и Мрїи Двы, и кочлвчшася.

д. Распятаго же за ны при Понтийстѣмъ Пїлатѣ, и страдакша и погребенна.

е. И воскресшаго въ третїй день, по писанїемъ.

с. И возшедшаго на небеса, и седяща ѿдеснѹ ѿца.

з. И пакн грядущаго со славою, судити живымъ и мертвымъ, егѹже Царствїю не будетъ конца.

и. И въ Дха сгаго, Гда, Животворящаго, Иже ѿ ѿца исходящаго, Иже со оцѣмъ и сномъ испокланяема и славлена, глаголаваго прорѹки.

д. Во ѿдѣнѹ, сгѹн, соборнѹ и апостольскѹ Церковь.

ї. Исповѣдѹю ѿдѣно крещенїе въ ѡставленїе грѣхѹвъ.

лї. Чю воскресенїа мертвыхъ:

кї. И жизни будущаго вѣка. Аминь.

СИМВОЛ ВЕРЫ

1. Верую во единого Бога Отца, Вседержителя, Творца небу и земли, видимым же всем и невидимым.

2. И во единого Господа Иисуса Христа, Сына Божия, Единородного, Иже от Отца рожденного прежде всех век: Света от Света, Бога истинна от Бога истинна, рожденна, несотворенна, единосущна Отцу, Имже вся быша.

3. Нас ради человек и нашего ради спасения, спшедшаго с небес и воплотившагося от Духа Свята и Марии Девы, и вочеловечшася.

4. Распятаго же за ны при Понтийстем Пилате, и страдавша, и погребенна.

5. И воскресшаго в третий день, по Писанием.

6. И возшедшаго на небеса, и седяща одесную Отца.

7. И паки грядущаго со славою судити живым и мертвым, Егоже Царствию не будет конца.

8. И в Духа Святаго, Господа, Животворящаго, Иже от Отца исходящаго, Иже со Отцем и Сыном спокланяема и сславима, глаголавшаго пророки.

9. Во едину Святую, Соборную и Апостольскую Церковь.

10. Исповедую едино крещение во оставление грехов.

11. Чаю воскресения мертвых:

12. И жизни будущаго века. Аминь.



Symbol Wiary, koniec XVII w.

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Wprowadzenie	9
Wierzę	12
W jednego Boga Ojca, Wszchemogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych	15
I jednego Pana Jezusa Chrystusa	18
Syna Bożego Jednorodzonego, z Ojca zrodzonego przed wszystkimi wiekami. Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu, przez którego wszystko się stało	21
Który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba	25
I przyjął ciało z Ducha Świętego i Marii Dziewicy, i stał się człowiekiem	29
Ukrzyżowany również za nas	34
Pod Poncjuszem Piłatem	38
Cierpiącego	41
I pogrzebanego	46
I zmartwychwstałego trzeciego dnia według Pisma	50
I który wstąpił do nieba i siedzi po prawicy Ojca	58
I który powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych	62

Którego królestwu nie będzie końca	66
I w Ducha Świętego, Pana, Ożywiciela, który od Ojca pochodzi, który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę	69
Który mówił przez proroków	74
W jedną, Świętą, Powszechną i Apostolską Cerkiew	79
Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów	83
Oczekuję zmartwychwstania umarłych. I życia przyszłego wieku	87
Symbol wiary	91

